I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny, 2. Lutego.

Gdy się wypełniły dni (40) oczyszczenia Maryi, według zakonu Mojżeszowego (III. Mojż. 12, 6), przynieśli Chrystusa do Jerozolimy, aby go stawić Panu. Jako napisano jest w zakonie Pańskim, iż wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie. (II. Mojż. 13. 2. IV. Mojż. 8. 16.) A iżby oddali ofiarę, wedle tego, co jest powiedziano w zakonie Pańskim: parę synogarlic, albo dwoje gołębiąt. (III. Mojż. 12, 8) A oto był człowiek w Jerozolimie, któremu imię Symeon, a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraelskiéj, a Duch ś. był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha ś., że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwéj oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła. A gdy wnieśli dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego; on wziął je na ręce swoje, i błogosławił Bogu, mówiąc: „Teraz puść sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego; gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, które zgotował przed oblicznością

wszystkich narodów, światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego.“ (Łuk. II. 22—33.)

Otóż więc Chrystus jest *światłością* oświecającą pogan i lud Izraelski; Chrystus więc jest *światłością* całego świata, i jako światłość ofiaruje go Matka Bogu w kościele Jerozolimskim.

I w téj myśli wielkiéj Kościół Boży poświęca właśnie w tym dniu *świece*. A że lud pełen wiary przypisuje im jako symbolowi Chrystusa wszelką moc przeciwko *gromom*, ztąd je nazwano *gromnicami*, a to święto *Matką Boską gromniczną*. Wszędzie i zawsze Chrystus *gromi* nieprzyjacioły nasze, osobliwie w godzinę śmierci, i ztąd gromnicę podają konającemu.

Posłuchajmy modlitwy poświęcającéj (jestto modlitwa trzecia): „Panie Jezu Chryste, prawdziwa światłości, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, wylej błogosławieństwo swoje na te świece, i poświęć je światłością łaski swojéj, i dozwól dobrotliwie, aby jak te świece, ogniem widomym zapalone, nocne rozpędzają ciemności, tak serca nasze niewidomym ogniem, to jest Ducha ś. jasnością oświecone, ciemności wszelkich błędów się pozbyły; aby oczyściwszy oko ducha, to widzieć mogły, co Tobie się podoba, i naszemu zbawieniu jest użyteczném; przezcobyśmy po ciemnych drogach tego życia, do światła nieustającego przyjść mogli.“

Po poświęceniu rozdają się świece przy odśpiewaniu Antyfony: „światłość na objawienie pogan i chwałę

ludu twego Izraelskiego" (Łuk. II. 32); poczém następuje pieśń Symeona; lecz ta Antyfona po każdéj zwrotce się powtarza, aby dać poznać, że Chrystus jest tą światłością. Te świece zapalają się podczas Processyi, Ewangelii i Podniesienia, aż do Kommunii.

I w całéj Mszy ś. ta sama wielka myśl wydatna.

Introit z Psalmu 47. 10 i 11.: Przyjęliśmy Boże miłosierdzie Twoje w pośród Kościoła Twego. Jako imię Twoje Boże, tak i chwała Twoja na końce ziemi; sprawiedliwości pełna jest prawica Twoja.

Modlitwa. Wszechmogący wieczny Boże! Majestat Twój pokornie błagamy, abyś jako Syn Twój jednorodzony w ciele naszém w kościele był stawiony, sprawić raczył, abyśmy z *oczyszczonemi sercy* Tobie się stawili.

Lekcya z Malachiasza III. 1—5.: Tak powiada Pan: Oto ja posyłam Anioła mego, który przygotuje drogę przed obliczem mojém; a *wnet przyjdzie do kościoła swego Panujący*, którego wy szukacie, i anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, mówi Pan zastępów. Któż będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia jego i któż się ostoi na widzenie jego? bo on jako ogień zlewający i jako ziele farbierskie, a usiędzie wypalając i wyczyszczając srebro, i wyczyści syny Lewi, i przecedzi je jako złoto i srebro, i będą Panu ofiarowali ofiary w sprawiedliwości. I spodoba się Panu ofiara Judy i Jerozolimy, jako dni wieku i jako dawne lata.

Graduale powtarza Psalm 47; lecz ostatni wiersz zadziwia swą głębokością i mocą; starzec chłopca

piastował, a chłopiec starcem kierował. Pełność i myśli i zwięzłowatość wyrażenia przedziwna!

Ewangelia co wyżéj Łuk. II. 22—33.

X. S. T.

Kształcenie nauczyciela.

Z n. *A. C.*

Powtóre *kształci nauczyciela obcowanie z ludźmi doświadczonymi i praktycznie wydoskonalonymi.*

Główném ogniskiem wykształcenia wszelkiego i oświecenia niezawodnie jest *mowa ustna*, towarzyskie obcowanie, wspólne porozumienie się i zamiana doświadczeń indiwidualnych, jako téż udzielanie pomysłów. Nigdy to, co spokojny badacz przez czytanie zyskał na wiadomościach, nie opłaci mu dostatecznie mozołu starannego badania i myślenia, bo nie odzyszcze przez to zaspokajającéj pewności, że wynalazł prawdy; a to jedynie dlatego, że mu braknie *konwersacyi, słowa żywego*, które samo tylko jest w stanie objaśnić i uzupełnić pomysły, usunąć wątpliwość, powiększyć radość i do dalszych spowodować badań.

Zastósujmy to, cośmy dopiero mówili, do nauczyciela i wychowawcy. Choćby tenże przez własne myślenie, przez teoryą i praktyczność nabył najbogatszego skarbu wiadomości, choćby jego pilność w szkole i w skromnym pokoju, była największą i godną pochwały: bez konwersacyi, bez wspólnego

porozumienia się i zamiany idei, równają się jego wiadomości widziadłom mglistym, które bardzo łatwo na fałszywą skierując się stronę, samego swego posiadacza poniżają na *człowieka pedantycznego*.

Nauczyciel więc niechaj się stara o obcowanie z kolegami doświadczeńszymi od niego, lecz nie na to, aby im się okazywał w świetle swych talentów, nie aby błyszczeć mądrością szkólną, lub też na to, aby zawsze uczącego udawał; lecz z najskromniejszą myślą o swéj osobie, i tylko z czystą i chwalebną chęcią zamiany pewnych pomysłów i spostrzeżeń nad szkołą i wychowaniem; jako też w celu, aby nad tém wszystkiém, co on sam i inni spostrzegli rozmawiając, swe własne zdania sprostował, podług przysłowia: wszystkiego doświadczaj, a najlepsze zatrzymaj. Takim sposobem jego pomysły, spostrzeżenia i doświadczenia stają się *skarbem publicznym! Cel* takich schadzek nauczycielskich i takowego stowarzyszenia nie jest więc inny, jak *wspólne pouczenie się* bez dumy, pychy i tonu prelekcyi z katedry, i z pewnością nigdzie się to lepiéj nie osiągnie, jak w *konferencyach nauczycielskich*, których tendencya właśnie dąży do tego, aby wprowadzić jedność i harmoniją w plan wychowania i nauki, i aby zgromadzonych członków zobowiązać do czynnego i dzielnego współdziałania. W powszechności jest *wychowanie* młodzieży głównym przedmiotem rozmów konferencyjnych. W szczególności atoli jest mowa o *wszystkich środkach wspierających wychowanie*, i dla tego toczy się mowa o *wszystkich objektach naukowych*, jako o środkach wykształcenia formalnego i materyalnego.

Nie jedno dla szkoły użyteczne powinne być za-

stósowane do miejsca i innych stósunków. O żadnym przedmiocie szkoły nie zapomina się; wszystko, co ma wpływ na młodzież szkólną, dokładnie się rozważa i wszechstronnie się ogląda.

Aby dojść prawdy w każdéj gałęzi wychowania i nauki, miewają nauczyciele mowy, które albo są napisane, albo też ex capite (*) powiedziane, i których treść powinna być głównym przedmiotem konferencyi, lub własnego wyboru. Teraz powstaje oppozycya, roztrząsają się pomysły indiwidualne i zdania, poszukiwa się *pro* i *contra*, a rezultat jest normą. (**) Prócz tego mogą się krytycznie rozbierać płody literackie na polu pedagogiki i metody, przez co łatwo poznać można, czy są praktyczne lub nie.

Samo przez się rozumie się, że jest pewien porządek między członkami konferencyi; jeden, który ma największą zdatność, już to przez nauki, już przez doświadczenie, dyryguje, i jest prezesem lub dyrektorem konferencyalnym; on zbiera głosy i ułoży z nich główny wypadek.

Takim sposobem mają i powinne mieć konferencye największy wpływ kształcący na nauczyciela, ponieważ go bezpośrednio do postępowania na polu pedagogiczném spowodują, jego uwagę na to skierują, co do urzędu jego należy; jego rozum ćwiczą, chęć ożywiają, i ochotę i miłość ku szkole wpajają. Z większą pewnością i ufnością przystąpi potém nauczyciel do pracy dziennéj, i jego odwaga rośnie, gdy wié, iż sposób, podług którego z dziećmi postępuje, jego metoda i dyscyplina, (***) przez konferencyą za „dobre i użyteczne" uznane zostały.

Prócz tego spajają konferencye członki korpusu nauczycielskiego w jednę harmoniczną całość, która

---

(*) z pamięci. (**) wypadek jest zasadą. (***) karność.

przez swoje dzielne i wspólne działanie, coraz bardziéj i doskonaléj zadość uczyni swemu powołaniu. Nauczyciele nauczą się tym sposobem poznawać, że wychowanie młodzieży tylko *o tyle* postępować może, o ile się sami starają o własne wykształcenie.

Któżby nie życzył, aby takie konferencye nauczycielskie u nas zakwitły i upowszechniły się? Błogie z tąd owoce pewnoby się wnet okazały. Albo czyliż nie potrzebujemy tego środka? Czy w naszych szkołach i metodach panuje jedność, konsekwencya i wspólne działanie nauczycieli? Pisarz niniejszego nie czuje się powołanym wdawać się w dalszy rozbiór takowych konferencyj, jednakowoż pominąć nie może, że konferencye, które dotychczas odbywają się w naszéj prowincyi, jeszcze dalekiemi są od ideału, który tu postawił. Sam był członkiem konferencyi, — i to nie jednéj, — do któréj się nauczyciele schodzili, i o pogodzie, niepogodzie, plusku, urodzajach, polu, ogrodzie i t. d. rozmawiali, tabaczką się częstowali i — roześli, podpisując wprzód protokół, wyznaczający termin podobnéj schadzki aż za kwartał. W pewném mieście walne zebranie nauczycieli statutami raz na zawsze jest wyznaczone na *pierwszą środę po pierwszym*, — co daje powód domyślenia się, że prócz nauk jeszcze i o czém inném ma być traktowano.

Jeżeliby się miało zdawać, że konferencye nauczycieli *różnych* szkół są mniéj potrzebne, to przecież nikt zaprzeczyć nie może ich wartości, ich nieodbitéj potrzeby przy szkołach, przy których więcéj nauczycieli pracuje. Lecz i dla nauczyciela jednego dystryktu, lub jednéj parafii przynajmniéj, mogą się stać bardzo użytecznemi. Miejsca do odbywania konfe-

rencyi powinne być stosownie wybrane, a gdy można, odmienione.

Nareszcie kształci nauczyciela *dobrana czytelnia*. Nie potrzeba na to dowodów, że książki dobrze wybrane największy wpływ mają na wykształcenie nie tylko nauczycieli, lecz każdego innego. Jednakowoż *pożytek z czytania*, zawisł od niektórych warunków, których pominąć nie wypada. Przy czytaniu bowiem wszystko na tém zależy, *jak* się czyta, aby czytanie uczynić kształcącém i pożyteczném. Nie jeden nauczyciel czyta najwyborniejsze dzieła pedagogiczne, a jednak cały jego ztąd zysk jest = 0. Wielu jest, co nie znają ani miary, ani końca w czytaniu. Z prawdziwém pragnieniem nienasyconém połykają często najzdrowszy i najpożyteczniejszy pokarm — bez pożytku, będąc w gorączce manii czytania. Ci obciążają i osłabiają swego ducha, ale go nie krzepią.

Zdaje się więc nie od rzeczy, podać kilka uwag nad spsobem, *jak* się czytać powinno.

A. Nauczyciel niechaj nasamprzód w czytaniu uczyni różnicę między *potrzebném* a *pożyteczném*. Potrzebne dzieła do czytania są dla nauczyciela: Niemeyer, Schwarz, Hergenröther i i., z których sobie może przywłaszczyć zdrową metodę, i dokładną znajomość wychowania i uczenia. Lecz pamiętać należy, że nie raz lub dwa dzieł podobnych czytać się należy, lecz jak najczęściéj, porównając je zarazem z własną metodą i sposobem myślenia.

Wszystko zaś, co jest zawartém w pismach ulotnych i peryodycznych, — rozumie się pedagogicznych, należy, jako też nowe dzieła, do rzędu pożytecznego czytania. Czytać takie rzeczy wypada,

aby się zaznajomić z postępem na polu pedagogicznem. W téj mierze więc nauczyciel czynny będzie w stanie podzielić czas, z kąd inąd mu bardzo drogi. Potrzebne *najprzód, potém* pożyteczne.

B. Niechaj czyta z namysłem i nierozdzielną uwagą. Tylko myślący, uważny czytelnik, ma trwały zysk ze swego czytania, bo całém natężeniem swego umysłu zgłębia treść książki; porówna swe własne pomysły i idee z obcemi, i strawi to, co uważał za pożyteczne, tak, iż się zdaje, że to, co umie, nie od kogo innego, tylko ze siebie umie. Takie czytanie nazywamy *czytanie wytrawne.* Téj pracy niechaj nauczyciel odda owe *godziny wypoczynku,* w których duch jego, daleki od wszelkiego wpływu odrywającego, spokojnym i do pojmowania rzeczy duchowych zdatnym się okazuje. Takie czytanie napełnia głowę i serce.

Γ. Niechaj czyta, używając wolności myślenia. Zbierający, podobien pszczółce, zaznajomi się nauczyciel z najwyborniejszemi dziełami literatury pedagogicznéj. Jednakże nie trzyma się żadnego systemu pedagogicznego ślepo, lub dla zwyczaju, jako się też nowości bez namysłu nie chwyta, lub za niemi się ubiega, bo u niego nie ma powagi imię sławne, lub osobistość, lecz zgoda pomysłów obcych z ideami swego myślącego ducha. Nie czyta bowiem, aby uczynić ofiarę z własnych idei, lub z wolności myślenia, lecz na to, aby szukać źródła i pokrzepić siły swego ducha. Dlatego też ten duch nie będzie obciążony kajdanami obcéj powagi. On wié, że w dziedzinie pedagogicznéj bezwarunkowe „tak być musi“, tylko istnieje dla pewnéj „kasty“ pedagogów, którzy swe zdania chętnie piętnem niemylności na-

znaczyć pragną. Jego główna zasada czytania jest więc w słowach Apostoła: „Doświadczajcie wszystkiego, a najlepsze zatrzymajcie.“

4. Niechaj czyta z piórem w ręku! W czasie teraźniejszym bardzo wiele pięknych i wytrawnych książek pedagogicznych wychodzi na świat, z których sobie jednak nauczyciel, z przyczyny szczupłych dochodów, nie wiele kupić może. Dlatego są wspólne biblioteki nauczycielskie bogatém źródłem wydoskonalenia i kształcenia nauczyciela, i życzyć należy, aby się ich jak najwięcéj utworzyło. Gdy nauczyciel czyta książki pożyczane, starać się powinien, aby sobie treść i najważniejsze zdania, — a ostatnie dosłownie, — w seksternie, którego najstósowniejszy tytuł by był: „*Zbiór kwiatów i nasion*,“ wypisywał i tak na zawsze sobie przywłaszczył. Niechaj jednak zbiór takowy nie będzie kapitałem martwym, zagrzebanym, lecz jak najczęściéj używanym, aby z niego urosł procent jak największy. Taki „zbiór kwiatów i nasion“ nigdy na swéj wartości nie traci, i nauczyciel, który go sobie założył, po kilku latach może z tych „kwiatów i nasion“ sobie ogródek założyć, wyrabiając najgłówniejsze i najpiękniejsze zdania, co zarazem będzie wyborném ćwiczeniem stylu. Z resztą niechaj służy za skazówkę: „*Nie wiele* lecz *dobre. Non multa sed multum.*“

Szkoły w Czechach.

Dzieci włościan od 6go do 18go roku chodzą do szkoły; od 12go do 15go roku na godziny powta-

rzania (opakujici hodiny), które w niedziele i święta odbywają się po południu pod dozorem księdza i nauczyciela. Kto zaniedba bywać na tych godzinach, późniéj, gdy zamyśla wniść w związki małżeńskie, odbyć musi kurs powtarzania, bo bez świadectwa kursu tego, ślubu nie dostanie; to samo dzieje się przy wyzwoleniu ucznia; idący w termin złożyć musi świadectwo ukończenia szkółki.

Elementarne szkólnictwo rozciąga się na trzy rodzaje szkół: filialne, parafialne, normalne.

1. Filialne szkoły po wsiach są takie, gdzie nie masz plebana. Tu ksiądz daje religią, na któréj nauczyciel także być musi, aby ją następnie z dziećmi powtarzał; z resztą dzieci uczą się czytać, pisać, kalligrafii, ortografii, rachunków i ewangelii, t. j. wyjątków z 4ch ewangelij i listów. W sobotę ewangelią czytają, którą w niedzielę usłyszą w kościele. Nareszcie uczą się grania na skrzypcach i trąbach, czyli muzyki kościelnéj.

2. Szkoły parafialne w ludniejszych wsiach, pod dozorem plebana. Wikaryusz religią daje, przedmioty te same, co pod No. 1. Nauczyciel jest zarządzcą chóru kościelnego i pobiera większe dochody od filialnego. Patron (właściciel wsi, albo gmina) obiera nauczyciela i płaci mu. Gdzie gmina nie jest patronem, dzieci możniejsze płacą co tydzień sobotales, t. j. po groszu polskim. W szkołach większych nauczyciel ma pomocnika jednego lub więcéj. Każdy nauczyciel powinien ukończyć szkołę normalną i roczny lub dwuletni kurs pedagogiczny, nim posadę otrzyma.

Kilkanaście parafij składa dekanat. Dziekan zwiedza corok swe szkoły, odbiera egzamina i raportuje

do konsystorza. Do dziekana nauczyciele odnoszą się, skarżą i t. d. Dziekan dopiero raport zdaje urzędowi cyrkularnemu. Dwa razy do roku dziekan zbiera nauczycieli swoich na konferencye, radzi z nimi o ulepszeniach i młodszym rozdaje pensa pedagogiczne do opracowania. Bez potwierdzenia dziekana, patron nauczyciela przyjąć nie może. Kilka dekanatów składa dyecezyą, którą zarządza konsystorz biskupi, najwyższa instancya w sprawach względem wychowania włościan. Przy każdym konsystorzu jest kanonik (Scholasticus) referent interesów szkólnych i dozórca nad dziekanami. Ważne sprawy idą wyżéj do gubernium. Płaca nauczycieli wiejskich jest szczupła (od 140 złot. pol. do 2,000 złot. pol.), licząc w to wartość gruntu, osypu zboża, sobotales i gotowiznę. Z drugiéj strony mają dochody jako organiści lub kościelni.

Plan edukacyi, widać, nie zły, gdyby praktyka odpowiadała zasadom. Ale kurs pedagogiczny jest nędzny, azatém nauczyciele nie mogą być światłami. Nadaremnie Czechy domagały się założenia w Pradze porządnego seminaryum nauczycielskiego. Rząd pozwolenia odmówił; za to zalecił, aby płaca nauczycieli była najmniéj 800 zł. pol., pomocnika 300 zł. pol., ale to na papierze pozostało. Jednak wymaga się po nauczycielach zbyt wiele, n. p. znajomość muzyki na organach, rzniętych i dętych instrumentach, tak, aby w niedzielę dyrekcyę chóru objąć mogli. Wrodzony Czechom talent sprawia, że lepiéj muzykę znają, niż inne nauki, i z ochotą włościan uczą za darmo śpiéwać i muzyki.

Dyrektor muzyki zowie się kantorem, pomocnik młodzieńcem (mladenec).

Nauczyciel tylko dla ważnych zarzutów rugowanym być może. Uiszczając się ze składki emerytalnéj do funduszu dyecezyalnego, może wdowie i sierotom pozostającym los zapewnić. Wdowa bierze dożywocie, sieroty do pewnych lat wsparcie pobierają.

Przy wszystkich prawie szkołach parafialnych z funduszu edukacyjnego zaprowadzone są zbiory ksiąg elementarnych dla biednych dzieci; niektóre szkoły mają zbiory kilkuset książek, które po części powstają z darów włościan i panów. Te książki bywają wypożyczane dzieciom i włościanom za darmo; bibliotekarzem jest nauczyciel lub pleban. Ważnym środkiem szerzenia oświaty są te księgozbiory.

3. Szkoły normalne, zaprowadzone przez Józefa II. w celu zniemczenia Czechów. Szkół tych Czechia posiada 44, Morawa 21. Urządzono je tylko dla przejęcia się niemczyzną, bo kto ich nie skończył, nie może być przyjętym do gimnazyum. Szkoła normalna dzieli się na klassę elementarną i dwie klassy wyższe. W nich widzimy ten sam plan nauk co w parafialnych, wszelako coraz bardziéj przeplatany niemczyzną, i tak w 3. klassie zupełnie niemieckiéj, dzieci uczą się religii, arytmetyki, grammatyki niemieckiéj i początków łaciny. Do 3. klassy uczęszczają ci tylko, co chcą wyższe pobierać nauki.

W każdym cyrkule jedna jest szkoła normalna o 4téj klasie, na 2 lata obrachowana, gdzie uczą jeszcze fizyki, historyi naturalnéj, jeografii, jeometryi, architektury, rysunków. Ta klassa przeznaczona jest dla poświęcających się rzemiosłom i technologii.

Nauczyciele szkół normalnych słuchają kursu właściwego w Pradze lub w Bernie (Brünn). Chłopiec

czeski ze szkoły parafialnéj, gdzie tylko czeski słyszał język, ma prawo wejść bez examinu do 3ciéj klassy normalnéj, gdzie wszystko po niemiecku wykładają. Z początku więc nic nie rozumiejąc, zapomina to, czego się nauczył na wsi, chwyta niektóre niemieckie wyrazy, przekręca je i po roku takiéj dressury z zamąconym umysłem przechodzi do gimnazyum. U nas przynajmniéj owego prawa nie masz, co promocyą ułatwia, ale zato polskiemu dziecku utrudza i wstrzymuje się promocya; pytanie, które złe jest gorsze, czy: przypuszczać do wyższych klas każdegokolwiek i zmącić mu głowę? — czy wstrzymywać od promocyi i cofać dzieci o kilka lat dla języka nieojczystego. Zawsze strata, zawsze upośledzenie dla krajowców Słowian, a przywiléj dla tych, którzy nie z własnéj zasługi, lecz przypadkowo (z domu) umieją po niemiecku; bo im to nadbije, im wszelkie korzyści przyśpiesza o kilka lat; przypuściwszy zresztą równe co do nauk usposobienia.

Gdzie jest szkoła normalna, tam nie masz parafialnéj; ztąd dzieci z innych szkół spotykają się razem w 3. klasie z tymi, którzy od 3ch lat obznajomieni z niemczyzną, mają wyższość nad chłopcami czeskimi. Wpływ pierwszych szkół więc po części lub całkiem zniszczonym bywa dla Czechów, którzy daléj chcą kształcić się w gimnazyach i na uniwersytecie. Nie dziw, że ci więcéj umieją, którzy przestali na ukończeniu szkoły parafialnéj.

Szkoły osobne dla dziewcząt są w Pradze, Kutnohorze, Pilzni, Bernie i Ołomuńcu. Gdzie w miastach są klasztory Urszulinek, tam szkoły panieńskie im bywają poruczone. W Pradze dopiero od 7 lat istnieje

wyższa szkoła panieńska, z którą połączony jest kurs pedagogiczny dla nauczycielek.

W Pradze także jest główna szkoła realna, połączona z instytutem technologicznym. Szkoła ma do 1000 uczniów. Przedmioty te same są, co w normalnych szkołach (IV. klasie), jednak obszerniéj wykładane. Szkoły realne ufundowane przez arcybiskupa pragskiego Chlumczańskiego w Libercu (Reichenberg) i Rakowniku (Rakonitz), osadzone X. X. Pijarami, są w nędznym stanie; bo nie podobno wymagać, aby księża, oddający się na seminaryach teologii i łacińskiéj filozofii Austryackiéj, mogli korzystnie wykładać nauki technologiczne, których prawie nie znają. Ale, że szkoły najtańsze są pod zarządem duchownym, więc duchowni zakłady naukowe po większéj części mają w swym ręku. Przedmioty, które im są obce, odczytują w lekcyach z przepisanych dla szkół książek. —

Stany królestwa niektóre gimnazya chcą zamienić na realne szkoły i mowę ojczystą w nich zaprowadzić w miejsce niemczyzny.

Gimnazya są na dziwnym stopniu naukowości. Dzielą się na 6 klas; piérwsze 4 zowią się grammatykalne, drugie dwie humanitarne, w których prócz zwykłych przedmiotów uczą stylu, poezyi, wymowy. Liczy Czechia 20 gimnazyów; 8 pod zarządem świeckim, 12 pod zarządem X. X. Pijarów, inne pod stérem Benedyktynów, Cystersów, Premonstratów.

Przełożonym jest prefekt, który tylko zastępuje nieobecnych nauczycieli. Nauczyciel religii daje tę naukę po wszystkich klasach; a prócz tych dwóch przy każdém gimnazyum jest 6 professorów. Jeden nauczyciel wykłada w kursie swoim 4ro-letnim

wszystkie przedmioty, podobnież humanitarny professor w dwuletnim kursie; prefekt zaś zarówno łacinę, jak matematykę, geografię, wymowę i t. d. znać musi, i w razie potrzeby zasiada na katedrze i prawi, co plan na tę godzinę przepisuje. Młódź czeska, z normalnych albo innych szkół przychodząca, mało posiada język niemiecki i w gimnazyach wszystkie wykłady naukowe pobiera w niemieckim, albo łacińskim języku. Wystawić sobie łatwo, z jaką korzyścią. Professorowie, zmuszeni być uniwersalnymi, żadnego często przedmiotu dokładnie nie znają.

Klerycy mniéj zdatni na świeckich duchownych, zwykle wstępują do zakonów (pijarskiego) i następnie do professury dochodzą. Tak praktyka sparaliżuje plan naukowy, pozornie nie zły, a rząd dopina czego chce. Główną rzeczą w gimnazyach jest łacina; ona stanowi promocye; wszelako w sposób przewrotny bywa udzielana. Męczą ucznia regułami z przestarzałéj grammatyki i dosyć złą wpajają łacinę. — W klasach grammatykalnych uczą historyi średnich wieków, w pierwszéj humanitarnéj, geografii zaeuropejskiéj — w drugiéj humanitarnéj, dopiero geografii i historyi starożytnéj. Jaka zaś jest ta nauka historyi, powziąść można z przepisanéj dla szkół historyi Austryi (Lehrbuch d. Gesch. d. Oestr. Staaten für d. K. K. Gymnas.), która jest zbiorem czczych zdarzeń i doniesień dworskich, n. p. jak był do ślubu ubrany książe N. N., jakie uroczystości były w Wiedniu. — Słowem, jest to kronika rodziny Habsburgowéj; Professor nie wykłada rozumowo, lecz czyta parę kart i te zadaje na pamięć. Nie masz śladu historycznego rozwoju i postępu. Geograficzne dzieła szkólne są prawie rejestrem statystyki. Tyle

jednak dobre, że uczniowie kreślą mapy. Matematyka w najwyższych klasach nie przechodzi początków algebry, zato w niższych klasach arytmetykę po łacinie przechodzą uczniowie!!! Czy jeszcze się zdziwisz, że z parafialnéj szkółki wychodzący, często więcéj umie niż abiturient z gimnazyum, który łacinę trapił?

Grecki język po łacinie wykłada się. Szczęśliwy ten uczeń, który ukończywszy gimnazyum, więcéj po grecku umie niż płynnie czytać. Szlachta, składająca opłatę szkólną, może się uwolnić od greckiego — ubogi zaś żadną miarą.

Wierszowanie i wymowa, wykładana podług dawnéj scholastyki, piękne przynosi owoce, jako widać z mnogich dziwolągów wierszowych. Tak n. p. początek najlepszego w téj mierze wypracowania poetycznego 2giéj klassy humanitarnéj, t. j. oda do nowego roku, przez ucznia gimnazyum N., tę wielką wyrażał myśl:

Ach es kommt das neue Jahr,
Jeder freut sich wie — ein Staar.

Cóż o mniéj szczęśliwych utworach austryackiéj poezyi gimnazyalnéj sądzić należy?

Teraz o popisach publicznych.

W obszernéj sali, naprzeciw wysokiego ces. król. portretu, zasiada publiczność; po bokach siedzą professorowie, w jednym kącie stoi zebrane gimnazyum, kąt drugi pusty. Nadchodzi godzina popisu. Najprzód występuje jeden z uczniów i w szumnéj mowie łacińskiéj wita matki, siostry, babki, ciotki, przybyłe na akt uroczysty. Daléj prefekt czyta nazwiska odbierających nagrody; przy każdém nazwisku biją w bębny i kotły; wychodzi drugi uczeń z mową niemiecką, wierszem ułożoną, przez professora

poetyki, poczém prefekt odczytuje nazwiska uczniów dostających promocye, NB. z końcówkami łacińskiemi, z czego się dziwią rodzice przytomni. — Wymieniony uczeń przechodzi do kąta pustego, kłaniając się podwakroć, raz przed portretem, drugi raz przed publicznością. Msza śpiewana kończy akt; a uczniowie rozchodzą się na 2-miesięczne wakacye.

Z bibliotek gimnazyalnych uczeń z trudnością książki dostaje. Dozór szkólny na tém głównie zależy, aby młódź nie czytała książki, oprócz zfabrykowanych w Wiedniu dzieł szkólnych; aby tytuniu nie kurzyli, zimową porą na ślizgawkę, latową kąpać się do rzeki nie chodzili. W klasach niższych kara bywa cielesna, w wyższych areszt i post.

Widać, że tylko ci korzystają, co w domu pracują, albo prywatne pobierają lekcye, a tych liczba bardzo jest szczupła. Professor pobiera 2000 — 2500 zł. p.; X. X. Pijary mniejszą płacę mają w Pradze; są 3 gimnazya, w każdéj klasie po 80 uczniów; liczba uczniów na 20. gimnazyach niesłychanie wysoką jest na 4 miliony ludu czeskiego. Ziemia czeska wszystkich nie może spotrzebować, więc wielka moc idzie do biór rządowych lub właścicieli; inna część marnieje, zniechęcona do pracy rzemieślniczéj, do czego się przyczynia zbytek wakacyi, rodzący próżniactwo. Mają bowiem 2 miesiące wakacyi, 15 dni na Wielka Noc, 15 na Boże Nar., 15 na Ziel. św., wszystkie czwartki całkiem, i wtorki popołudniu; imieniny, urodziny prefekta, professorów, dni konferencyjne, konkursowe (nauczycieli), święta i przytém co dzień tylko 4 godziny nauki. Wyrachowaćby się dały tylko 5 miesięcy nauki. Dozór szkólny we względzie naukowym jest żaden.

Książek szkólnych taka moc rokrocznie spotrzebuje się, iż rząd ich sprzedaż sobie, jako monopolium, zastrzegł. Tylko w Wiedniu drukują się i ztamtąd na całą monarchią rozsyłają. Dzieła łacińskie, jak je wydrukowano r. 1772, tak samo, tylko zbogacone pomyłkami drukarskiemi, przedrukują się dziś, i rząd wszystkie rozumy i zdatności wydawców zastępując, nie chce trudzić uczonych wydawaniem poprawnych dzieł; dosyć dobry dla Czechów stan nauk przeszłowieczny; zbytnie zajmowanie się naukami mózg i ciało suszy, a nauka historyi tegoż wieku ból głowy sprawia i niewczesne marzenia wywołuje, od których chronić należy wiernych poddanych. Jak ongi Henryk IV., król francuski, mawiał: że pragnąłby, aby każdy Francuz miał tyle, żeby co niedziela kurczę w garnek mógł włożyć i zjeść spokojnie, tak zdaje się w Austryi życzą, aby każdy Czech poddany spokojnie sypiał.

Żydy w Czechach nie mają prawa nabywania własności ziemskich; w Pradze domy mogą posiadać w części miasta dla nich wyznaczonéj, jak wszędzie dawniéj było. Szacher i wypalanie i handel wódką, są procedera, któremi się trudnią, jak u nas. W Pradze pewna tylko ilość rodzin znajdować się może; przez co zapobiega się przeludnieniu żydostwa ze szkodą krajowca. Ztąd Zyd nie żeni się, póki się nie dowie o wakansie przez śmierć jakiego ojca rodziny. Po ogłoszeniu wakansu, wiele Żydów się zgłasza i pierwszeństwo przepłaca. Ale prawo to ma ten zły skutek, że wielu Zydów obywa się bez ceremonii ślubu, i siedzi na wiarę, szerząc demoralizacyą.

Miasta górnicze miały przywileje, nie przypuszcza-

nia Żydów do prawa obywateli i osiedlenia. Aby jednak swego dopiąć i być przy kopalniach śrebra, kamieni — Żydy o pół mili pozakładali osady, gdzie nocują i ze świtem wychodzą na zarobek do miasta. Żydy powszechnie są nienawidzeni, i w zaburzeniach krajowych zwykle Żydów łupiono, napadano, wyrzynano. — I w Czechach Żydy, jak u nas, główną podstawą są jarmarków. Gdzie Żydów jest dosyć, utrzymują własne szkoły. W Pradze wielu poświęca się medycynie. Niemogąc w Pradze na głównych ulicach nabywać domów Żydy, najmują je na 100 lat i pędzą tam zbytkowe życie, zostając obcymi sprawie czeskiéj, a zajmując się literaturą niemiecką. *(Z Czechii.)*

List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary.

(Ciąg dalszy.)

---

§. 5. *Trętowski, Kalwin czy Katolik?*

Niektóre szczegóły o religii Trętowskiego nie będą Ci, szan. Redaktorze, obojętne. Jaką dziś ma, wypowiada w swych pismach, t. j. że jest zwierzęcym wyznawcą materyalizmu, wierzy w śmiertelność duszy ludzkiéj i na tém dosyć. Ale czytelnicy jego ciekawie pytać mogą, jakiego on jest wyznania, boć przecie jest chrzcony? Otóż na to odpowiadam, co następuje. Powszechnie mają u nas Trętowskiego za chrzconego Kalwina i on się pono za takiego sam głosi. W Paryżu jednak zasłyszałem poraz pierwszy, że Trętowski pochodzi z katolickiéj rodziny, ma ojca

bardzo czcigodnego i jednego brata kanonikiem w Polsce. Opowiadał to w gronie liczném obywatel Bielski, który zna całe jego stósunki familijne. Zdanie to potwierdził mi teraz w Strasburgu X. Maliszewski, S. P., były prefekt szkół warszawskich, którego Trętowski był uczniem i który młodego Ferdynanda jako Katolika do liczby swych uczni zapisał, jako Katolika kształcił i jako Katolika z zaświadczeniem dojrzałości ze szkół wypuścił. Dodał i to, że już mu to raz był wymawiał, zkąd tak bezecnie po Rzymczykach jeździ, będąc sam Katolikiem. Na to mu zaś odrzekł Trętowski, że on Katolikiem nie jest i że w szkołach tylko udawał. Przybywszy do Fryburga, przy nadarzonéj sposobności opowiedziałem to wszystko jednemu memu gagatkowi i zwolennikowi Trętowskiego, z prośbą, aby mi tę zagadkę rozwiązał. Przebiegły a szczuwany Trętowczyk tak odrzekł: „Trętowski nie jest Katolikiem, ale Kalwinem, lubo rodzice jego są Katolikami i brat jeden jest Kanonikiem.“ — Jakto! wpadam, czy przeszedł uroczyście do kalwinizmu kiedy? — „Nie,“ odparł pan uczeń, „rzecz tak się miała: Stary ekonom Trętowski ożenił się z Kalwinką i w intercyzie przedślubnéj przyrzekł żonie pierwsze dziecko dać ochrzcić i wychować po kalwińsku. Trętowski jest najstarszém dzieckiem rodzoném i na mocy tego przyrzeczenia Kalwinem.“ — Nie spodziewałem się tak łatwego rozwiązania téj zawikłanéj zagadki, za sztucznéj, bym sam mógł uwierzyć. Opowiadam więc zaraz cały ten wywód ustny Drowi Kozłowskiemu, który mię znów zapewnia, że ksiądz jest starszy od filozofa: ergo (*) wybieg dyscypuła jest zmyślony, i widać, przez samego majstra kłamstwa. — Tyle się

(*) więc.

dowiedziałem, tyle wam piszę. Credat Judaeus Apollo! Ja temu nie wierzę. — Trętowski ma trzech młodych akademików Polaków u siebie, z których już ani jeden w Boga żywego i duszę nieśmiertelną nie wierzy. Ci wrócą do kraju i — synów swych znów tak zbłąkają!

§. 6. *Z. Krasiński i Towiańszczycy.*

O arcyksięciu wieszczów naszych żyjących, Zygmuncie Krasińskim, autorze Irydyona, komedyi Nieboskiéj, Przedświta i Psalmów Przyszłości, któregom spotkał w Hejdelbergu, téj wieści panu Redaktorowi udzielić mogę, która rozwięzuje nieco jego zagadkowe stanowisko wśród nas. Zygmunt Krasiński jest synem osławionego jenerała tegoż imienia. Gdy krótko przed powstaniem listopadowém sąd obywatelski pod laską Bielińskiego obwinionych braci w sprawie Pestla za niewinnych, sam zaś tylko Krasiński ojciec za winnych uznał, opinia publiczna pogardą obsypała wyrodka. Gdy szlachetny Bieliński umarł i akademicy wbrew woli policyi szli i nieśli trumnę jego, Zygmunt Krasiński z rozkazu ojca nie poszedł na pogrzeb, tylko na kollegia. Za to téż wkrótce został od kollegów wykluczonym i po dwa razy par force z słuchalni wypchniętym. Jeden tylko Gaszyński, dziś także poeta, ale miérny, stanął na Zygmunta stronie. Odtąd Krasiński syn w żadnéj z rodakami nie stoi styczności. Nie jest emigrantem, tylko jako magnat arystokratyczny przesiaduje za granicą, to w Niemczech, to we Włoszech, to we Francyi, to w Poznańskiém. Unika ludzi, w sobie się zanurza i z głębi swéj wielkiéj duszy wydobywa zdumiewające świat płody — fantazyi. Przedświt jego wydał za

niego jedyny przyjaciel jego, K. Gaszyński, napisawszy doń przedmowę ze stanowiska przebrzydłéj Towiańszczyzny. Zkąd Krasiński stał się lotnym kakangielistą (*) manicheusza litewskiego, nie pojmuję? Musiał, widać, i jego już mistrz dociągać do ducha Napoleona. Co to za zgroza! taki mąż spalił się jak omacnica u świecy. Więc tedy Towiański wszystkich przywódzców fantazyi zajął do „dociągania się w tajnych swych, a zdaniem bliżéj wcielonych, poligamią (**) plugawionych obchodach z swą bracią.“ Mickiewicz, Goszczyński, Słowacki, Gaszyński, Krasiński i t. p., odtąd tkwią w jego harpijnych szponach! Niecne tam się rzeczy dzieją pod czas tych dociągań. Siemieński wzdrygnął się na to i progu nie przeszedł. Mickiewicz oddał obrączki ślubne swéj żonie i oświadczył jéj, że jest wolna; a mnie jeden Towiańszczyk zapamiętały raz ni w pięć ni w dziewięć pod czas rozmowy z tém zdaniem się oświadczył, żeby wziął Mickiewiczową za żonę, gdyby nie miała tyle dzieci. Wszyscy Towiańszczycy wyglądają w twarzy i oczach jak lunatycy i somnambuliści, jak obłąkani w Owińskach. Mickiewiczowa przeraziła mię swym dzikim wzrokiem i kokieterném braniem się. Sam Adam nasz, o jakżeż zkarlał na duszy przystojny i bystry ten mąż. Długie siwe włosy, w tył zaczesane, oczy jaskrawe, nadają twarzy coś przeraźliwego, która tak bosko, anielsko od natury jest ułożona! Prawie trzygodzinną rozmowę moję z nim odkładam na późniéj do opisania jéj lub opowiedzenia panu Redaktorowi, a teraz przystępuję jeszcze w końcu do innego Polaka, także męża — fantazyi, z którym się zaznajomiłem w Strasburgu.

(*) ewangielista — głosiciel dobréj wieści;
kakangielista — głosiciel złéj wieści.
(**) wielożeństwem.

O nim mi „grandis sermo et ineffabilis“, (*) dziś powiem jednak tyle, co mi potrzeba do zamierzonego celu.

§. 7. *Rozdawanie nagród w szkołach francuskich.*

Mając w planie podróżnym Strasburg, miasto forteczne, pół mili od Renu odległe, mieszczące w sobie zwłoki Taulera, (**) a w którém jest najwyższa na kuli ziemskiéj wieża (490 '), najsztuczniejszy na świecie zegar, największa w oknie gotyckiém róża, i którego mairie, najsłynniejszéj dziś wśród ucywilizowanych ludów, dała początek piosnce, gdy upojony wolnością, miłością i okowitą oficer Rouget z Lisle, zasnąwszy na fortepianie, sławną i osławioną raczéj rano przed sobą ujrzał marsyliankę (nótę); ten tedy słynny Strasburg mając w myśli, zaopatrzyłem się już przed półrokiem w Paryżu w bilet przyczynny do osoby, która dla mię z pogłosek równie ciekawą była, jak te wzwyż wymienione szczegóły, do X. Macieja Maliszewskiego, niezmordowanego dziejopisa przedchrześciańskich czasów słowiańszczyzny. Nim go jednak nawiedzić mógłem, udałem się po summie na nowy dla mnie, a nader zajmujący akt publiczny, na rozdawanie nagród uczniom szkoły technicznéj, które we Francyi daleko ważniejszą odgrywa rolę, niż u nas popis szkólny, i jest środkiem nadzwyczaj w pedagogice skutecznym, któremu Francya wiele wydobytych szczególnych talentów zawdzięcza. Ważność pięknego tego aktu leży tu w tém, że we Francyi całéj bywają jak najuroczyściéj rozdawane nagrody za odznaczenie się w jakimbądź pojedyńczym wyłącznym przedmiocie, bynajmniéj zaś jak u nas, we wszystkich. Ztąd wielu to szczęście

(*) wielkie i niewymowne słowa. (**) sławny mistyk, teolog średniowieczny, † 1361, autor kazań, naślad. ubogiego żywota Chrystusowego, historyi nawrócenia swego.

spotyka i wielu promowuje w tém, do czego ma talent, chociaż w innych przedmiotach może być słaby. U nas zaś tego nie masz. Za mnie n. p. trzymano w gimnazyum prymusa tercyi dwa lata na piérwszém miejscu i nie dano mu promocyi, że w matematyce był słaby. Cóż ztąd za skutek był? Chłopak nie mając co robić w drugim roku, z nudów szukał czasem rozrywki w domu gospodarza, a ten wnet przejrzał, że przyjdzie mu wyprawić prędzéj chrzciny wnukowi, niż ślub córce! Z niewymowną radością śpieszyłem tedy na salę ratuszową, na czterech wznoszącą się filarach i przeszło trzydziestoma trójkolorowemi chorągwiami ozdobioną. Główna ściana miała w środku zawój chorągwi, jak to w koło tronu bywa, a na trzech pysznych krzesłach siedzieli prezydent i magistrat miasta. Daléj w koło nich w półkolu radcy i dygnitarze. Z lewéj strony na chórku muzyka wojskowa, z drugiéj na trybunie wzniosłéj rozkoszni uczniowie. Na przeciwko prezydenta, o trzy stopnie niżéj, siedziała i stała publiczność. Prezydent zagaił uroczystość mową, jak każda francuska, ognistą i żywą, powiedzianą z pamięci, wśród któréj od pauzy do pauzy klaskali naprzód uczniowie, a za nimi dopiero publiczność. Mówił o błogich owocach przemysłu, chwale i zarobku dla Francyi i jéj obywateli, zwracając mowę do chłopców, a ci, jak książęta jakie, fawor swój oklaskami okazywali. Co to życia już w saméj mowie. My jednego takiego momentu nie mamy u nas z naszą flegmą. Po merze (*) mówił dyrektor szkoły bardzo po akademicku. Potém przystąpił do wymieniania pojedyńczo imion tych, których czekała nagroda, wraz z oznaczeniem, z jakiego przedmiotu. Wywołany schodził z trybuny, a gdy pod-

(*) maire t. j. burmistrz.

chodził po wschodach do prezydenta, przy którym leżały złożone dary, klaskali mu naprzód koledzy, za nimi publiczność, a w oklaski te wpadała muzyka z huczną intradą. Prezydent zbliżonemu włożył dębowy wieniec na głowę, pocałował się z nim dwa razy w twarz i uściskał, w końcu wręczył mu książkę. Gdy uwieńczony odchodził, ruszał się z miejsca następny, i tak aż do ostatniego. Radcy z kolei wieńczyli i całowali zbliżających się z kolei, i ten moment wiele dodawał uroku. Retoryczna mowa prezydenta do młodzieży uwieńczonéj chwałą i huczna muzyka, zakończyły tę piękną uroczystość.

X. N. O.

Czy nauczyciel elementarny powinien uczyć starszych chłopców szkólnych służenia do mszy ś., czyli ministrantury?

W czasie obecnym bardzo utyskiwamy, sarkamy i szémrzemy przeciwko duchownym, często oburzamy się, jakto mówimy, przeciwko ich dumie i zarozumiałości, że się z nami nie obchodzą w duchu miłości chrześcijańskiéj, i tak, jak nasz stan tego wymaga, że się szkołą niezajmują, nieudzielają potrzebnych nam rad i wskazówek, że obcowanie i towarzystwo z ludźmi innego stanu jest im przyjemniejsze, niż z nami i t. p. — Lubo temu poniekąd przeczyć nie można, przecież takowe twierdzenie ogólno jest bezzasadne i — bardzo mylne! — gdyż są kapłani, którzy pożycie z nauczycielami, a nauczycielami w ścisłém znaczeniu, liczą do błogich chwil ich życia; którzy uważają nauczycieli jako prawdziwych

przyjaciół i żyją z nimi w najlepszéj harmonii. Lecz kiedy się zastanowimy sami nad sobą, t. j. nad naszém postępowaniem w ogólności, a braniem się względem duchownych w szczególności, przyznać musimy bezparcyalnie, że po większéj części sami jesteśmy powodem do różnych nieporozumień, które między nami z jednéj, a duchownymi z drugiéj strony zachodzą, przezco nie tylko szkodzimy samym sobie, lecz i ogólnemu dobru szkoły. Twierdzenie to mógłbym poprzéć wielorakiemi faktami z życia nauczycielskiego!

I ja słyszałem podobne sarkazmy i mowy, a nadto i to, że księża samowładnie przepisują nauczycielom nowe obowiązki, które się z ich powołaniem niezgadzają i są przeciwne duchowi szkoły. I tak, kiedy ksiądz jako kapłan, jako przyjaciel, a nawet jako przełożony, prosi nauczyciela (mówię prosi, bo słyszałem nieraz), ażeby pouczał starszych chłopców szkólnych ministrantury, — już oto nauczyciel szemrze, że to nowe żądanie, nowy obowiązek, — nowe jarzmo; a niechcąc się podjąć jego wypełnienia, powiada, że „nauczanie ministrantury jest zadaniem organisty, lub samego księdza.“ Badajmyż więc, ktoby miał najlepszą sposobność do téj bezmozolnéj nauki, i czy to jest nowy obowiązek dla nauczyciela.

Urodzi się człowiek, niosą go do matki duchownéj, ażeby ta oczyściła go z brudu grzechu pierworodnego przez Chrzest ś. i przyjęła do swego społeczeństwa. Doroslszy zaś, przypuszcza go do tajemnic królestwa boskiego. Wszystkie jego momenta i stósunki w życiu błogosławi kościół, obciążonemu ciężarem grzechów bywa poradnikiem i pomocnikiem,

a umierającemu pociechą. Ta matka litościwa od momentu naszego jestestwa, aż do deski grobowéj, towarzyszy nam wszystkim, a my szczególniéj nauczyciele niemielibyśmy jéj się wywdzięczać, choć tylko przez nauczanie starszych chłopców ministrantury, a ci przez posługę przy ofierze mszy świętéj, za doznane dobrodziejstwa?

Żyjemy wszyscy w wielkiém spółeczeństwie, które się rozciąga na wszystkie kraje i czasy, które jest wznioślejsze nad wszystko narodowe, a tém jest nieomylny kościół Chrystusa, czyli królestwo boskie na ziemi. Do tego królestwa mamy przysposobić i doprowadzić powierzone nam dziatki; mamy je zachęcić do ochotnego wykonywania tego wszystkiego, co nam Bóg przez Jezusa Chrystusa objawił i czego nas przez kościół swój święty naucza. Jakżeż to będziem mogli uczynić, jeżeli sami nie będziemy dążyć do jedności tego spółeczeństwa, tego ciała, którego członkami się być mienimy; jeżeli sami nie będziemy okazywać szacunku względem niego i jego zamiary urządzenia i obrządki mało nas obchodzić będą?

Nauczamy dzieci religii, a przytém znaczenia obrządków i ceremonij kościelnych, które na to są od kościoła świętego ustanowione, ażeby służbie bożéj nadawały większéj powagi, uszanowania i świętości, a nam przypominały rozmaite i wzniosłe prawdy religijne, wzbudzały w nas pobożne uczucia i tym sposobem utwierdzały nas w pobożności i cnocie. Wykładając naukę o ceremoniach kościelnych, a szczególniéj naukę o ofierze mszy świętéj i jéj obrządkach, nastręcza się sposobność pomówienia z starszymi uczniami o ministranturze i jéj znaczeniu. Można

tu wystawić uczniom, że ministrantura tak jest dawna, jak ofiara mszy św., i będzie tak długo, jak kościół Chrystusów na ziemi. Nauczycielu! przejęty duchem świętéj religii naszéj, wystaw więc twym uczniom, że msza święta bez ministrantów odprawić się nie może, że oni zastępują miejsce zgromadzonego ludu i za lud kapłanowi zastępującemu miejsce Jezusa Chrystusa odpowiadają, — że nie czynią żadnéj przysługi człowiekowi, lecz służą Zbawicielowi, który we mszy ś. nie tylko jest ofiarą za nasze grzechy, ale i prawdziwym najwyższym kapłanem, sprawującym tę najświętszą bezkrwawą ofiarę, który znajduje się na ołtarzu, przed którym klęczą, utajony, obecny i żywy pod przymiotami chleba i wina, — i że tę przysługę wypełniają nie tylko w obliczu zgromadzonego ludu, lecz, co większa, w obliczu Boga i świętych Jego aniołów. — Potrzeba przytém dać naukę i uroczyste napomnienie, jak się ministrant zachować powinien przy służeniu do mszy świętéj, gdyż bardzo często wydarza się, iż chłopcy te zachowują się nieodpowiednio miejscu świętemu, rozmawiają, oględują się na wszystkie strony, czochrają bótami, hałasują dzwonkami lub się téż popychają, i przezto okazują złego ducha szkólnego..... Poznawszy zaś chłopcy poprzednio, ważne i wzniosłe obowiązki ministranta, zamiłują je i uprzedzać się będą do ich wypełniania.

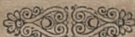
Uczenie ministrantury jest zgodne z duchem szkoły, gdyż ten urzeczywistniać się powinien na duchu kościoła, — oboje muszą pozostawać w niezachwianym i nierozerwanym stósunku — bo ich dążność jest jedna i ta sama. Jestem zatém mocno przekonany, że każdy dobrze myślący nauczyciel, znający

dążności tak szkoły, jak i kościoła, poświęci chętnie kilka godzin czasu, choćby i po za godzinami szkólnemi, — gdyby konieczna potrzeba tego wymagała — na tę naukę. Starszych uczni, którzy już umieją ministranturę, a nadto odznaczają się dobrém postępowaniem, może nauczyciel użyć za mentorów, powierzając im po 2. lub 3. młodszych, których w czasie wolnym pouczać mogą, do czego posłużą im „Elementarze Łukaszewskiego część I. wyd. III.,“ w których nie na próżno zdaje się dodał autor „Sposób służenia do mszy ś.“ —

Z tego, co się dotąd w krótkości powiedziało, okazuje się, że nauczanie ministrantury najstósowniéj dziać się może w szkole elementarnéj; a gdyby ta opierała się temu, zasłużyłaby, jako córka niewdzięczna, na upomnienia od matki.

Nauczając ministrantury, czynimy to dla Boga i kościoła, — duchowni nieustanawiają dla nas nauczycieli nowych obowiązków, lecz wymagają słusznie tego, cośmy sami przez się czynić powinni. — Naszą zaś powinnością słuchać ich, już to jako naszych pasterzy dusz, za które czasu swego zdać muszą rachunek, już to jako naszych przełożonych, którym winniśmy posłuszeństwo.

J. w Sierpniu 1847. G.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w ciągu 4go ćwierćrocza r. 1847.

I. Pomieszczenia.

a) Tymczasowe: Kandydaci: Józef Ekowski, w sposob doświadczający i na odwołanie, przy nowourządzonéj szkole w Maciejewie, powiatu krotoszyńskiego; Dutkiewicz w Donaborowie, pow. ostrzeszowskiego; Beczkiewicz w Granówcu, pow. odolanowskiego; Jan Flieger jako 2gi nauczyciel w Babimoście; Walenty Grześkowiak w Studzieńcu, pow. obornickiego; August Bensch w Brudzewie, pow. wrzesińskiego; Andrzéj Koziński jako 2gi nauczyciel w Borku, pow. krotoszyńskiego.

b) Stałe: Nauczyciele: Franciszek Markiewicz w Mokronosie, powiatu krotoszyńskiego; Mikołaj Gregorowicz jako pierwszy nauczyciel przy szkole kommunalnéj w Mieszkowie, pow. pleszewskiego; Antoni Gryglewicz jako pierwszy nauczyciel w Wielichowie, pow. kościańskiego; Franciszek Ertel w Prokopowie, pow. pleszewskiego; Franciszek Warzęcha w Gowarzewie, pow. średzkiego; Edward Bartsch w Nowéjwsi, pow. międzychodzkiego.

II. Przesiedlenia.

Nauczyciele: Jaskulski z Korytnicy, powiatu krotoszyńskiego, i Jurkowski z Raszkowa, pow. odolanowskiego, pomijali się na miejsca; nauczyciel Rosochowicz z Donaborowa, pow. ostrzeszowskiego, do Wyszanowa, tegóż powiatu; Rowecki z Mixstatu jako 2gi nauczyciel do Odalanowa; Edward Wnętkowski z Brudzewa, pow.

wrzesińskiego, do Małego Lubinia, pow. pleszewskiego; Robert Liebchen z Granówka, pow. kościańskiego, do Pawłowic, pow. poznańskiego. Drugi nauczyciel w Babimoście, Strzelczak, otrzymał posadę pierwszego nauczyciela i organisty.

III. Odejście.

Pomieszczony na odwołanie 2gi nauczyciel, Józef Przybylski, w Borku, powiatu krotoszyńskiego, musiał urząd swój złożyć. Na mocy prostego rozporządzenia oddaleni zostali dwaj tymczasowie w powiecie pleszewskim pomieszczeni nauczyciele.

IV. Wakujące posady.

W powiecie babimostskim: Świętno; w pow. bukoskim: 1) Brody, posada 2go nauczyciela, 2) Michorzewo, takaż; w pow. kościańskim: Czempin, posada 2go nauczyciela i organisty; w pow. krobskim: Golejewko, posada 2go nauczyciela; w pow. krotoszyńskim: 1) Dobrzyca, posada 2go nauczyciela, 2) Krotoszyn, przedmieście Plany; w pow. międzychodzkim: Międzychód, posada nauczyciela katolickiego; w pow. międzyrzeckim: Świechocin; w pow. obornickim: Łukowo; w pow. odolanowskim: Chroszczyny; w pow. ostrzeszowskim: 1) Ostrzeszów, posada 2go nauczyciela, 2) Mixstat, takaż; w pow. pleszewskim: 1) Karsy, 2) Piekarzew; w pow. poznańskim: Morawsko; w pow. szamotulskim: Krzeszkowice; w pow. wrzesińskim: Wszemborz, od 1. Kwietnia r. 1848.

Poznań, dnia 1. Stycznia 1848.

Katolicka Registratura szkólna.

Hoffmann.

Podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli obwodu bydgoskiego w trzecim i czwartym kwartale roku zeszłego.

I. Potwierdzenie stanowcze otrzymali:

1. Nauczyciel Piotr Rembowski w Pomorzanach, pow. gnieźnieńskiego. 2. N. Dalliege w Wintergoszczu,

pow. wyrzyskiego. 3. N. Fryderyk Krienka w Młotkowie, tegoż powiatu. 4. N. Franciszek Modrów w Kędzierzynie, pow. gnieźnieńskiego. 5. N. Gramse w Wieleniu. 6. N. Krysztof Struzberg, w pow. czarnkowskim. 7. N. Malak w Jarząbkowie, pow. gnieźnieńskiego. 8. N. Meyza w Stępuchowie, pow. wągrowieckiego. 9. N. Ludwik Bull z Knieja, pow. szubińskiego. 10. N. Schweilke w Staren, pow. wyrzyskiego. 11. N. Baguiewski w Wielkim Łońsku, pow. bydgoskiego. 12. N. Chłopek w Dziembowie, pow. chodzieskiego.

II. Do stanu nauczycielskiego są powołani:

1. Nauczyciel Tuchowski w Grochowie, powiatu gnieźnieńskiego. 2. N. Unger w Osieku, pow. bydgoskiego.

III. Przesiedlenie otrzymali:

1. Nauczyciel Michał Naryszkiewicz z Łekna, powiatu wągrowieckiego, do Brónisławia, pow. inowrocławskiego. 2. N. Goltz z Żydowa, pow. gnieźnieńskiego, do Brudzynia, pow. wągrowieckiego. 3. N. Szalkowski z Płonkowa, pow. inowrocławskiego, do Raszkowa, pow. wągrowieckiego.

Brónisław, w Styczniu 1848.

Naryszkiewicz,
uczyciel elem.



III.

Literatura.

Księcia Don Żuana Manuela rady Patroniuszowe, czyli historye i przykłady opowiadane Hrabi Lukanorowi. Z hiszpańskiego wydane po polsku przez L. S. 2 tomy. Poznań, w księgarni i drukarni nowéj. 1847.

Wieczory pod lipą, jako też inne pisemka pana L. S., świadczą dostatecznie o jego chwalebnych zamiarach przysłużenia się rodakom, a mianowicie dziś tak chętnie czytającéj młodzieży naszéj. Ten sam szlachetny cel powodował niezawodnie naszego autora do przekładu *rad Patroniuszowych* z hiszpańskiego na polskie. Utwierdza nas w tém mniemaniu ustęp na końcu jego *wstępu* umieszczony, gdzie tak pisze:

„Głębokie uczucie chrześcijańskie, wysoki rozsądek, czerstwa rycerskość i pobożność starych czasów, tchnących żywą i prostą wiarą; wszystko to, jak powiew wiosennego wietrzyka, zalatuje z tych misternych powiastek, które stokroć więcéj uczą, więcéj umysł podnoszą, serce kształcą i głębiéj zapuszczają w nie ziarna prawdy, niż znaczna część nowoczesnych chorowitych płodów wyobraźni, co miasto lać balsam w rany serdeczne, drażnią je tylko i zapalają, jak zaraźliwy wichr pociągający od martwego morza.“

I w rzeczy saméj są wszystkie powieści pouczające, albo raczéj całe dziełko jest pełne rad i nauk zbawiennych, przyobleczonych wdzięczną szatą historyjków, powiastek i przykładów lub podobieństw. Na stronie np. 33. tomu I. zapytany Patroniusz przez Hrabiego Lukanora, jakim sposobem mógłby i duszę swą zbawić, a państwo i honor od upadku zachować, opowiada mu następującą legendę:

„Pewien pustelnik, wiodący żywot wielce miły Panu Bogu, — wszystko robił co mógł i wielkie znosił umartwienia, byle nieba dostąpił, za co Bóg nagrodził go, przyobiecując mu wieczne zbawienie na tamtym świecie. Uradowany pustelnik, serdecznie Bogu dziękował, i tylko o to prosił, aby mu Pan Bóg oznajmił, kogo będzie miał towarzyszem w raju; a chociaż Wszechmocny Pan nasz często go przez Anioła swego od téj prośby odwodził, przecie trwał w żądaniu swojém dopóty, aż wreście Pan Bóg na to zezwolił i przez Anioła kazał mu powiedzieć, iż on i król Angielski Rychard razem przyjdą do Raju. Ta wiadomość wielce uradowała pustelnika; słysząc zaś o królu Rychardzie, jako o panu bardzo wojennym, który wiele ludu pobił, złupił i rozgromił, i ciągle wiódł żywot wcale różny od niego, przez co zdawał się nie być na drodze wiecznego zbawienia; więc niczego się mniéj niespodziewał, jak w takiém towarzystwie znaleść się po śmierci. Gdy go tedy Pan widział w takiéj wątpliwości, kazał mu znowu powiedzieć przez Anioła: aby się temu bynajmniéj nie dziwował, ponieważ król Rychard jednym skokiem swoim Panu Bogu nie mniejszą wyświadczył usługę, i niepośledniejszéj stał się godzien nagrody, jak on pustelnik dobremi swemi uczynkami, przez cały ciąg żywota. Pustelnik większe jeszcze zadziwienie okazał i spytał: jakby to być mogło? Anioł na to: trzeba ci wiedzieć, że królowie: Francuski, Angielski i król Nawarry z wojskiem popłynęli przez morze, a przybywszy do portu, gdy mieli na ląd wysiadać, ujrzeli na brzegu taką nieprzebraną ćmę pogan, iż na dobre zaczęli wątpić, ażali onę ziemię zdobędą. Wtedy król Francuski posłał prosić Angielskiego, aby się na jego okręt pokwapił, bo radzić mieli, co daléj począć. Aż oto król Angielski, który już siedział na koniu, odebrawszy ono poselstwo od Francuskiego, kazał mu w imieniu swém odpowiedzieć: iż przekonany będąc wewnętrznie, jak często na téj ziemi Pana Boga obrażał, zawsze się doń goraco modlił, by mu sposobność dał, wszystko złe *dzielnością*

swego ramienia poprawić. Chwała bądź Panu! rzecze, zawitał dzień, którego tak mocno pragnąłem; przed wyprawieniem się z domu pokutowałem i skruchę czyniłem, pewny więc jestem, że choć głowę nałożę, Pan Bóg zmiłuje się nad moją duszą; przeciwnie, jeżeliby Arabowie pokonani byli, Wszechmocny przyjmie to wdzięcznie i wszyscy będą szczęśliwi. Co rzekłszy, polecił się Panu z ciałem i duszą, wezwał na wszelki przypadek pomocy boskiéj, krzyżem świętym przeżegnał się, i na swoich krzyknął, by za nim szli; po czém ostrogami spiąwszy rumaka, skoczył w morze, dążąc ku brzegowi, kędy stało pogaństwo; a choć niemiał daleko od portu, przecież i koń i król zanurzyli się, że prawie nieznać ich było, gdy bobrowali po onéj głębi. Wszechmogący a miłosierny Pan Bóg, pamiętając na obietnicę swą, zapisaną w Ewangelii: że nie pragnie śmierci grzesznika, tylko chce, by żył i poprawił się — zesłał królowi Angielskiemu pomoc, wybawił go dla tego światu od śmierci i wodnéj toni, zachował mu żywot i przeciw niewiernym obrócił; na co patrząc Anglicy, wszyscy w ślad za nim skoczyli, chcąc pierwsi przyjść do sprawy z pogany. Wstyd było Nawarczyków i Francuzów; że zaś nie byli zwyczajni przenieść na sobie takiéj sromoty, skoczyli również do morza, chcąc czynić z pogany. Arabowie widząc, jak nieustraszenie i z jaką na śmierć ochotą, wysforowali się przeciw nim Chrześcijanie, niemogli dodzierzyć pola, więc niebroniąc przystępu od morza, pomknęli się w głąb ziemi; Chrześcijanie zaś opanowawszy port, zabijali, kogo napadli, i wszędzie się im wiodło, przez co wielką usługę Panu Bogu oddali; a wszystko stało się gwoli jednego skoku króla Rycharda.“ —

„Słysząc to pustelnik, uradował się, i dopiero przejrzał, jak wielką łaskę Pan Bóg zsyła nań, dając mu za towarzysza w raju męża, który tyle dzieł znakomitych ku rozsławieniu świętéj wiary Katolickiéj dokonał.“

W tomie II. na str. 31 przestrzegając Patroniusz Lukanora przed chciwością, taką mu przytacza powieść:

„Pewien człowiek, niosący skarb na grzbiecie, przyszedł był nad bardzo grzązką i szeroką rzekę, którą musiał koniecznie w bród przebywać, aby dostać się na to miejsce, gdzie chciał bogactwa swoje ukryć; albowiem niebyło tam ani mostu, ani ludzi, ani niczego do przeprawy. Rozebrawszy się, poszedł w bród; lecz gwoli zbytniego ciężaru, bardziéj grzęznął niż zwykle każdy, co niemiał nic na sobie; a tém głębiéj zapadał, im daléj był ku środkowi rzeki, gdzie mułu było najwięcéj. Król stojący z dworzany na brzegu, wołał nań, by zbył ciężaru, jeżeli mu żywot miły. Ale on uparty głupiec niechciał tego uczynić, i w dobrą radę nieufał. Gdy zaś rzeka rwała coraz potężniéj, a namuł stawał się głębszy, woda unosiła go wyżéj, aż po samę szyję, a kiedy chciał grząznące nogi wyciągnąć, niemógł, z powodu ciężaru, tak, iż w końcu porwan prądem, utonął, tracąc zarazem skarb i życie, ponieważ gwoli łakomstwa nieusłuchał zdrowéj rady, ważąc mniéj żywot swój, niż ów ciężar na grzbiecie.“

„Podobał się Hrabiemu ten przykład, naśladował go i dobrze wyszedł; gdy i Don Zuan tegoż był rozumienia, kazał go w księdze zapisać i następny rym dodał:

Kto dla łakomstwa waży krew i ciało,
Cudem zwać można, jeżeli wyjdzie cało.“

W podobnym guście jest całe to dziełko urządzone, zawierające 49 rozdziałów. Z przytoczonych tu wyimków *rad Patroniuszowych* poznał czytelnik, iż przekład niniejszy przypomina nam styl i pisarzy *Zygmuntowskich*. Przekład więc ten dwojaką ma dla nas korzyść i wartość; najprzód obznajmia nas z jednym z najdawniejszych zabytków literatury Kastylskiéj, a powtóre przypomina nam jędrny i czysty styl nasz z czasów Zygmuntowskich. Bliższe wyjaśnienie o tém wszystkiém daje nam P. L. S. zaraz na samym początku wstępu swego, gdzie tak pisze:

„Z niewielu kart starego polskiego rękopisu, które

mi w ręce wpadły, zapaliła się we mnie chęć całkowitego spolszczenia niniejszéj książki. Na czterdzieści dziewięć Rozdziałów, znalazłem około dwanaście, przełożonych dość niewiernie i błędnie, lubo z zachowaniem pewnéj rubasznéj prostoty w stylu i tchnących, jakoby instynktowo, wzniosłym duchem oryginału. Zabytek ten, aczkolwiek niedoskonały, posłużył mi za wzór w przekładzie całego dzieła: starałem się, ile możności, zachować prostotę naszych pisarzy Zygmuntowskich, niepomijając wdzięku i ogłady odpowiedniéj wymaganiom tegoczesnym; najbardziéj zaś lękałem się popaść w manierowanie starego stylu, tak nieszczęśliwie użytego przez niektórych nowszych pisarzy. Mając przedewszystkiem na baczeniu ścisłość w przelaniu tak niepospolitego utworu, musiałem przełamać niejednę trudność, już ujmując często rozpierzchnione myśli w jednę zwięzłą i jasną całość, już oblekając w szatę polską obce zastósowania i przysłowia, które, pod innym kształtem, stałyby się mniéj zrozumiałemi. Są to anachronizmy co do wyrażeń, lecz nie co do wewnętrznéj myśli.“

Atoli jak piękne są niektóre powieści i przykłady, jak wielka jest ich obfitość i rozmaitość, nie można pomimo to wszystko zamilczeć, iż miejscami nadzwyczajnie jest nudne i że przy najszczerszéj chęci nie podobna długo bez przestania czytać; mianowicie dla tego, że Patroniusz w swych radach, które z przytoczonego przykładu wyprowadza, aż do znudzenia się powtarza.

Przyjaciel dzieci.

Nauka o świecie, ułożona przez A. Kiszewskiego, nauczyciela przy król. kat. sem. naucz. w Paradyżu. Część I.: 1) Człowiek, 2) Izba, 3) Dom, 4) Siedlisko. Klassa II. Poznań 1847. Czcionkami W. Stefańskiego. Nakładem Autora.

Z największą radością serca i z prawdziwą umysłu rozkoszą powitaliśmy to dziełko nowe, w którém znaleźliśmy nareszcie to, czegośmy oddawna z utęsknieniem oczekiwali, a czego pedagogika tegoczesna i stanowisko szkoły elementarnéj wymagają. Dziełko to w literaturze elementarnéj epokę stanowi! Nietylko treść — rzecz sama, jéj układ i związek — ale i szata, w którą przyodziana — czysta wszędzie i poprawna polszczyzna — tę mu nadaję zaletę.

Myśli Pestalocego przewodniczyły w téj pracy, a układ całego dzieła, oparty na zasadach Grazera. Od bliższych, znajomych, łatwiejszych rzeczy poczynając, a do odleglejszych, mniéj znajomych i trudniejszych postępując, zawarł autor w téj części Nauki o świecie piérwsze cztéry okręgi: *a*) życie osobiste (człowiek), *b*) życie familijne i szkólne (izba), *c*) życie w domu (dom), *d*) życie w gminie (siedlisko). Te cztéry okręgi są fundamentem całego dalszego kształcenia; tu wszelkie ćwiczenie odbywa się naocznie, — a zatém metoda roztropna, z naturą człowieka zgodna — elementarna. To jednak wszystko, tyczy się samych tylko naukowych rzeczy. Autor, prócz tego, znając dobrze, (jak się z układu dzieła okazuje), iż wszelkie kształcenie umysłowe niczém nie jest bez sposobienia serca, czyli, iż nauka żadnéj wartości nie ma bez cnoty, każdy z tych cztérech oddziałów złożył z dwóch odpowiadających sobie części: jednéj naukowéj, a drugiéj moralnéj. Nie tylko w uporządkowaniu, ale i we wyborze stósownych kawałków prozaicznych rzadki i trafny okazuje się gust, i dokładna znajomość rzeczy; toż samo co do bajek i wierszyków, jako i zdań, na końcu każdego oddziału umieszczonych.

Dziełko P. Kiszewskiego jest jako nauką o świecie, tak i nauką mowy, książką do czytania, pisania, czyli jednem słowem, do kształcenia w mowie ojczystéj. Nie jestto zbiór reguł grammatycznych, ale raczéj grammatyka praktyczna, zawierająca mnóstwo przykładów i wzorów do każdego rodzaju ćwiczeń, tak w mowie ustnéj, jako i pisanéj. Grammatyką, o ile jéj w szkole potrzeba elementarnéj, sam powinien być nauczyciel. — Autor przytém, mając wzgląd na potrzeby naszego księstwa i sąsiednich prowincyj, dołączył do wyrazów technicznych polskich takież niemieckie, a na końcu umieścił spis wyrazów, w nauce języka polskiego i niemieckiego używanych.

O ile duch katolickiego kościoła naszego przewodniczył autorowi w wyborze powieści i wierszy, chlubnym i nader zaszczytnym tego dowodem niech będzie pomiędzy wielu innemi powieść „ofiara Romanka" na k. 110 umieszczona.

Książka P. Kiszewskiego zaprowadzoną jest w seminaryum naucz. w Paradyżu i Poznaniu. Tym sposobem przejdzie (spodziewać się należy), do szkół elementarnych całego księstwa. W niektórych szkołach, których nauczyciele z zasadami nowéj metody są obeznani, już także zaprowadzoną została.

Życzymy i radzimy, aby i drudzy poszli za tychże przykładem.

Druk zresztą jest czysty, papier piękny, a cena bez przykładu mierna, bo 25½ ark. tylko 12 śgr., a z oprawą 14 śgr. kosztuje.

X. G.



IV.
Rozmaitości.

Trzemeszno. Kto zna stósunki młodzieży tutejszéj, przyzna, iż są nienajlepsze. Nie rozwodząc się nad niedogodnością gmachu szkólnego, nad ciemnemi i ciasnemi, zaduchliwemi klasami, z których dwie podobieństwo do suterynów mają — nie wspominając o stancyach po części niedogodnych i niezdrowych — zwracam tylko uwagę na niedostatek w moralnym względzie, t. j. na brak wszelkich zabaw i rozrywek przyzwoitych, które strudzone długiém natężeniem naukowém umysły oddalonéj od rodzin swoich młodzieży zdolne pokrzepić i niejako świeżą napawać chęcią do pracy szkólnéj. — Jedna latanka o szaréj godzinie i w Środy i Soboty dozwolona, przy braku cienistych przechadzek, w pobliżu miasta, nie wiele powabu mieć może, szczególnie dla starszych uczniów; zabawa na lodzie nie pewna i nie wszystkim dostępna; kąpanie w jeziorach zakazane — piłka na placu przed szkołą także z czasem znudzi malców, a turnieje dopiero co się tworzą. Zgoła, młódź po stancyach swoich ciasnych dukwieć musi, tracąc przyrodzoną żwawość młodego wieku. Bez towarzystwa kształcącego, sama sobie zostawiona, potrzebuje wielkiéj siły moralnéj, aby nie wyjść na ćmuków, lub szukać zabaw nieprzyzwoitych, jakiemi są: tytuń, karta, flaszka. Nie jeden z przełożonych czując to niekorzystne położenie, ubolewa nad naszą młodzieżą i pragnie polepszenia stósunków. Tymczasem korzysta się z sposobności nadarzających się, i tak oto dnia 2. Lutego uciechę wspólną dla szkoły urządzono. Cała rzecz czystą była improwizacyą; a chociaż według przysłowia: co nagle to po djable — jednak nasza niespodzianka na złe nam nie wyszła. O dziesiątéj z rana, w wigilią Matki Boskiéj, widziano spieszących po składkę uczni,

których w klasach uwiadomiono o kuligu jutrzejszym. Kto miał dawał, kto był bez grosza, i tego nie wykluczano, przestrzeżono nawet, żeby nikt niepożyczał, ani zastawiał na zabawę. Wystawić sobie radość ogólną. Prymanerzy po południu miasto i wsie pobliskie oblecieli za saniami, godząc, jak można było, po Bogu. W wieczór rapport u X. Professora Brzezińskiego, ułożenie planu i ostatnie narady; tudzież próba śpiewów i muzyki. W Środę po nabożeństwie cały plac przed szkołą zapełniony saniami chłopskiemi, wystawiał widok dosyć zabawny. Dziatwa roiła się jak pszczoły przed ulem. Zajechała też extrapoczta we czwórkę i kilkanaście sań obywatelskich. Tedy każdemu woźnicy kartę z numerem do czapki przypięto; a po długim ruchu, gdy godzina druga nadchodziła, wsiadano. Abituryenci w piérwsze sanie, muzyka za nimi, złożona z samych uczni — daléj ku środkowi chór śpiewaków jeden i drugi, tu ówdzie drobniejsze kapele, a nauczyciele gdzie kto mógł, bo tego dnia malcy pierwszeństwo mieli. Ruszyło tedy przeszło 60 sań w długim szeregu przez miasto i daléj ku Gnieznu.

Mimo mroźnego wiatru, do którego się przyłączył grad, a na końcu gęsty śnieg — dziatwa wesoło wyśpiewując przebyła dwie mile. Malcy tuląc się do siebie i drząc od zimna, nietracili odwagi, i o 4téj cała wyprawa bielutka wjeżdżała do stolicy starodawnéj. Powiewały chorągwie, brzmiały śpiewy i kapela zmarzłemi palcami rzępoliła i ustami dęła, jak mogła, hucznie i śmiało. Przezorny kwatermistrz, p. prof. Lutomski, zamówiwszy poprzednio kwatery dla 300 przeszło załogi niespodzianéj — naprzeciwko kuligowi był wyruszył, i gdy wszyscy stanęli w rynku — małemi oddziałami wojsko swe wysyłał do przeznaczonych kwater u wysokiego duchowieństwa i możniejszych obywateli. Ci z prawdziwą starodawną gościnnością przyjąwszy młodych a wymarzłych gości, raczyli ich czém tylko można było. Nie jeden miał po 15, 20 malców u siebie, nie jeden prosił o powiększenie załogi; każdy gościom był rad, każdy cieszył się z ich

przybycia. O szóstéj godzinie cała armia powsiadała na sanie i wyruszyła z wiatrem do Trzemeszna. Nie tylko nazajutrz, ale tydzień i dłużéj z radością uczniowie rozmawiając o téj zimowéj wyprawie, wdzięcznie wspominają Gniezno i kulig powszechny, jakiego Trzemeszno nie widziało, a który właśnie dla różnych przykrości i niespodzianek tyle miał poezyi w sobie, że go nie tak prędko szkoła zapomni. Dzięki Bogu, że żadne nieszczęście nie przerwało radości, prócz jednego dyszla złamanego. Na podziękowanie Szanownym i uprzejmym gospodarzom szkoła adres wyprawiła dwojaki, jeden od kollegium, drugi od uczniów, spisany wierszem, który załączam.

Na podziękowanie szanownym gospodarzom kuligowym miasta Gniezna.

Gdy szczęśliwie kuligowa skończyła się jazda,
Gdyśmy zdrowo powrócili z gościnności gniazda;
Pierwsza będzie z powinności dla serca naszego,
Dzięki złożyć cnemu miastu, cnym mieszkańcom jego.
Każdy z nas więc z sposobności tak miłéj korzysta,
Miastu Gnieznu wdzięczna szkoła szle pokłonów trzysta.
Trzysta bowiem naszéj dziatwy w dzień drugi Lutego
Zawitało w stare mury gniazda przesławnego.
I stanęły w grodzie Lecha wszystkie nasze sanie
Wśród zawiei, śniegu, gradu, mimo burzy wianie.
I wesoło brzmiały pieśni, grały trąby, basy,
Zdawało się, że to dawne praojcowskie czasy.
A nam w sercu głos wtorował wdzięczny i radosny,
Jako ptakom wypuszczonym, czekającym wiosny.
A gdy wojsko mocą przeszkód niepomyślnéj pory
Nie zdążyło do katedry stanąć na nieszpory,
Zacne stany i rodziny i obywatele
Trzemeszeńskie otóż wojsko, nie pytając wiele,
Z starą ojców gościnnością wprowadzali w progi,
Podejmując z sercem szczerém, trudy swéj załogi.
Ileżtam przybyło szczęścia, prawdziwéj zabawy!
Oddalonym o dwie mile nam od szkólnéj ławy!
Jak nas ciepło orzeźwiło po mroźnéj wyprawie,
Jak nam błogo było wszystkim przy Gnieźnieńskiéj kawie!

Jak nas pączki uraczyły i rozliczne ciasta!
Jakież wino przewyborne przesławnego miasta!
A nad wszystko nam jaśniała szczerość dobréj woli,
Co książęcą robi ucztę nawet z chleba, z soli!
Uraczeni i żegnając tak gościnne progi,
Wsiedlim w sanki — i niebawem — cały kulig w nogi.
Bodajby to kuligować rokrocznie w zapusty,
Do sąsiednich siedmiu wzgórzów choćby w Czwartek tłusty.
Zawsze nam pamiętnym będzie dzień drugi Lutego,
On jaśnieje jako kwiatek wśród życia szkólnego. —
Przyjmijcie więc wszyscy nasi zacni gospodarze,
Nasze dzięki — bo cóż możem ofiarować w darze?
Wierszyk ten karnawałowy niechaj ile zdoła
Świadczy, jak Wam wdzięczna cała Trzemeszeńska szkoła.

O złączeniu dzieci obojéj płci w szkole elementarnéj. Z doświadczenia wiemy, że chłopcom i dziewczętom wspólnie udzielana nauka przez nauczyciela sumiennego i zdatnego, moralności bardziéj jest pomocna, niżeli szkodliwa. Natura i ustawa Boska nie wymagają rozłączenia; dla tego téż we wiedzy dziecka i w jego uczuciu w pierwszéj peryodzie wzrostu nie okazuje się pewność dążenia. Ciało dziecięce prędzéj dojrzeje, niźli duch, aby temu dać dzielną podstawę; późniéj dopiero ocucą żądze cielesne i uczucia, aby wola wzmocniona nad niemi panować mogła.

Przez ustawiczne obcowanie prędzéj się uwaga fantazyi na przedmioty płciowe zmniejszy, aniżeli zwiększy. Wychowanie dzieci nigdzie lepiéj się nie uda, jak we familii, w któréj chłopcy i dziewczęta razem wzrastają. Najwłaściwsze pole prawdziwego wykształcenia ludzkiego jest życie ludzkie, w którém się nie zna rozłączenia płci jednéj od drugiéj.

Ze stanowiska „psychologicznego" także jesteśmy przeciw rozłączeniu, a więc za wychowaniem wspólném. Wszystko, co łechce i podchlebia zmysłowości, w obcowaniu dziennem traci swe powaby. Choćbyśmy najbardziéj życzyli dobra zewnętrznego, choćbyśmy się najbardziéj za niém ubiegali, pragnienie nasze ustaje i z niém zmysłowa miłość upragnionego przedmiotu, gdy go posiadamy, i obojętność zajmuje miejsce miłości i

pragnienia. Odległe zawsze bardziéj nas wabi, niżli to, co nas otacza; w pierwszym bowiem razie fantazya nasza otwarte ma pole tworzenia sobie obrazów, których czarujący powab wszystko przechodzi, co rzeczywistość podać nam może; w téj ostatniéj więc czary fantazyi ustają, ponieważ przez osiągnienie upragnionéj rzeczy czynność wyobraźni ustaje. W tém właśnie leży przyczyna, dla czego między braćmi i siostrami bardzo rzadko, albo nigdy, kary godna żądza nie powstaje, któraby mogła kazić cnotę czystości. Ich dzienna styczność, przez którą się odkrywają błędy, przywary i cnoty, równe stósunki tak ich obznajomią z sobą, że śpiąca wyobraźnia z téj strony nie ma żywiołu. Tam, gdzie rodzeństwo zbyt rychło się rozłącza, i względem stósunku swego pochodzenia w nieznajomości zostaje, tam często powstają uczucia, które prawo moralności potępia.

Tam, gdzie dzieci obojéj płci razem żyją i naukę i wychowanie odbierają, równa się szkoła życiu, familii, naturze.

Doświadczenie także nas uczy, że szkoły, w których rozłączenie chłopców i dziewcząt jest wprowadzone, nie zajmują najwyższego szczebla moralności. Sam pisarz niniejszego, wychowany w takowéj szkole, nieraz, z prawdziwym dla niego żalem, przypomina sobie, jakie marzenia nieraz jemu i starszym współuczniom pamięć o nauce odebrały, i myśli dotychczas jeszcze, że to przewrotne wychowanie karyjerę mu zepsuło. Wstydliwość o wiele jest większa, gdy się znajdujemy w towarzystwie płci słabszéj, i dla tego życzyć należy, aby wszędzie chłopcy z dziewczętami wspólnie naukę i wychowanie odebrali. Zawsze pamiętam słowa byłego Dyrektora Bartla wyrzeczone: „Towarzystwo dam kształci młodego człowieka i zmusza go do odwyknienia od wielu złych nałogów, do których w towarzystwie męskiém się przyzwyczaił." (— „Der Umgang mit Damen, — są jego słowa, — besonders wenn sie gebildet sind, bildet den jungen Mann ungemein, denn er gewöhnt sich viele Fehler in ihrer Ge-

sellschaft ab, die er sich in der Männergesellschaft angewöhnte, und die in dieser nicht einmal beachtet, oder als Fehler angesehen werden.")

Urok nowości tym mocniéj działa w szkole rozłączonéj, i tém prędzéj się obudzą uczucia, które w tak młodym wieku odzywać się jeszcze nie powinne.

Nie szkoła jest szkodliwa dla niektórych dzieci ze względu płciowego, lecz dom rodzicielski, obcowanie obojéj płci pod czas roboty we fabrykach i na polu. W szkole bowiem tylko przez kilka godzin co dzień są złączone dzieci, i to tylko przez pare lat. Wiele dzieci często przez kilka miesięcy nie zajrzy do szkoły, ponieważ są przymuszeni pracować na swe utrzymanie we fabrykach, lub na polu, gdzie nie wiele dobrego się nauczą.

Największą część swego wieku trawią dzieci u swych rodziców, ich mowę słyszą, na ich obyczaje się zapatrują. To z pewnością o wiele mocniéj działa na umysł dziecięcy, ponieważ wszystko, co tu widzą i słyszą, w bliższéj z niémi jest styczności i głębsze wrażenie na nie wywiera, niż szkoła i nauczyciel. Te téż mało co lub nic przeciwko złym przykładom, na które się dzieci codziennie zapatrują, działać mogą. Charakter dzieci musi więc przybrać barwę charakteru rodziców; jeśli ci są złemi i podłemi, wtenczas i charakter dzieci staje się złym i podłym, i lekka powłoka dobrego, którą dzieci w szkole odebrały, wnet zniknie i startą zostanie do szczętu złemi obyczajami rodziców, w codzienném z niémi obcowaniu, i tak choć najlepsza nauka moralności staje się podobną beczce Danaidów.

Ci, którzy są za rozłączeniem chłopców i dziewcząt w szkole elementarnéj, pewnie więcéj mają na oku kształcenie pierwszych przed drugiemi, ponieważ chłopcy właściwie innego wychowania wymagają niżli dziewczęta.

Z niemieckiego z małą odmianą przez

A. C.

Kształcenie głowy i serca uczni. Ach! wielu z nauczycieli zostaje obojętnymi, zimnymi i niewzruszonymi pod czas udzielania nauk; operacyje rozumu spokojnie postępują; fabryka rozdrobnienia pojęć pracuje nieustannie: lecz przy tém wszystkiém serce dziecka ugóruje i obumiera dla wyższych rzeczy.

Ach jak często pod czas religii i historyi, ani nauczyciel, ani dziecko, ani téż przytomny gość, temi przedmiotami czują się wzruszeni, (*) jak gdyby słyszeli *gadanie* — nie *mówienie* — tabeli mnożenia podług metody staréj; wszystko tylko jest rzeczą pamięci lub zimnego rozumu. Potrzeba ognia uczucia; jeśli nauczyciel ze serca przemawia do serca, wtedy dopiero rozwinie się kwiat prawdziwéj edukacyi.

Umiejętność nie jest jeszcze dostarczająca dla pojedyńczego człowieka, ani dla spółeczeństwa; przez nią nie może się jeszcze prawdziwe szczęście ugruntować. Na co się przydadzą ojczyznie zdatni obywatele i urzędnicy, gdy nie mają ani chęci, ani mocy, aby się stali użytecznymi społeczności, uszczęśliwiającymi ludzkość, bezinteressownymi i nieprzekupnymi? Potrzeba więc w nich wzbudzić *moc woli*; potrzeba, aby się serce stało zdolném do uczuci myśli wysokich i szlachetnych; jedném słowem, trzeba serce napoić żywą wodą św. religii, która nigdy nie wyschnie. Wyłączne kształcenie głowy, t. j. rozumu, nie może być dostateczne.

Któż to jest ów chytry, bezczelny oszust? ów nieczuły oszczérca? ów bezsumienny gracz? ów lichwiarz bez uczucia? ów brzydki rozpustnik? ów szkaradny i podły samolub, którzy za pieniądze: honor i cnotę, obowiązki stanu i uczciwość sprzedadzą, i tak się zdrajcami ich monarchów, ich ojczyzny stają? Patrzcież, oto są wszyscy tacy ludzie, którzy dosyć, a może nawet zbyt wiele mają wykształcenia rozumu, lecz którym braknie wszelkiego wychowania czysto ludzkiego i religijnego.

(*) Neque enim res, quae in se ipsa non arserit, aliud accendit. Gregor M. Moreb. l. I. VIII. in c. 8. fol. §. 72.

I przeciwnie! Cóż od początku czynili ludzie, których serce było prawe, których dusza była pełna szlachetnego, wysokiego i pobożnego zapału? Pytajcie się historyi? Czemuż ci ludzie tak wielkie czyny pełnili? Czemuż byli tak szlachetnymi? tak bezinteressownie się dla ludzkości ofiarującymi? Bo głęboko w swéj duszy uczuli, co byli winni Bogu, swemu monarsze, swemu stanowi i urzędowi, i swym współobywatelom! Dlatego starajcie się nauczyciele o wychowanie serca, a nadewszystko uczucia religijnego wykształcenie.

Z n. A. C.

Konieczna potrzeba spółdziałania rodziców z nauczycielem. Że działanie wspólne rodziców z nauczycielem koniecznie jest potrzebnem, pokazuje nam uwagi godny przykład Mojżesza, owego Męża Bożego. — *On sam jeden* czyliżby był w stanie dokazać tyle dobrego z owemi twardemi dziećmi Izraela, gdyby nie pomoc Boga i ufność w Nim pokładana? Zaiste nie! Dokonał posłannictwa swego — wsparty potężném ramieniem Boga i Ojca owych dzieci. Mojżesz w połączeniu z wolą Boga działał, a Bóg pomocy mu téż nie odmówił. Bóg sam karał Izraelitów, gdy się nieposłusznymi stawali, zalecając przewodnikowi (ich nauczycielowi), aby im pokazał powagę Jego. To nie małą było otuchą dla obu stron, t. j. przewodnikowi i dzieciom.

Jeżeli nauczyciel działa jako ojciec, a ojciec znów jako nauczyciel, natenczas niechybnie czegoś dobrego po dziecku spodziewać się będzie można. Tak téż istotnie być powinno. Nieroztropny to musi być ojciec, sprzeciwiający się nauczycielowi i pobłażający dziecku swemu, broniąc go wtedy, gdy na karę zasłużyło. Czyjąż będzie potém winą, gdy z takiego pieścidełka nic dobrego nie będzie? Nie nauczyciel, lecz ojciec za to odpowie.

Jeżeli z dziecięcia ma być co dobrego — a któżby tego niechciał — tedy wypada ojcu i matce, lub opie-

kunowi, porozumieć się z nauczycielem. Jeżeli wychowanie przewrotne w domu zatraca to, co szkoła zaszczepiła, cóż nareszcie pozostanie takowemu dziecku? Gdy dom zepsuje to, co szkoła naprawi, jakież będą owoce w takiém dziecku? Jeżeli w domu zakazują, co szkoła przykazuje, cóż tedy owo dziecko ma czynić? Żałować trzeba i bardzo żałować, że takie przypadki zbyt często, nie ledwo wszędzie się dzieją! Nie jestże to zupełném rozdwojeniem i bałamuceniem duchowém, gdy nauczyciel dziecku mówi: „uczyć się teraz będziesz," a ojciec przeciwnie: „to i owo będzie mi robił, czasu teraz do nauki nie ma." Jużcić tu takie dziecko koniecznie nieposłuszném stać się musi bądź ojcu, bądź nauczycielowi, choćby i nie chciało. Takowemu więc obałamuceniu, takiéj sprzeczności, nauczyciele jako i rodzice starannie zapobiegać winni, a nigdyby to nie nastąpiło, gdyby się nauczyciele z rodzicami poprzednio porozumiewali i wspólnie działali. „Każde królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie." Łuk. 11, 17.

— S.

Mimowolne świadectwo. Najzaciętsi wrogowie Chrystusa i kościoła Jego przy zgonie, albo w chwilach łaski Bożéj, niekiedy świadectwo oddawali prawdzie. Julian, cesarz rzymski, przeniewierca, konając zawołał: Galileuszu, zwyciężyłeś! Tysiące pogan prześladujących kościół, nawróciło się; oprawcy męcząc wyznawców Chrystusa, stali się wyznawcami i męczennikami; niedowiarkowie skoro im śmierć zajrzała w oczy, uciekali się do kościoła, szukając pociechy i pokoju duszy; a nie jeden filozof, co za życia nie chciał znać wiary, przy zgonie poznawszy marność mądrości ludzkiéj i świata, jako syn marnotrawny powrócił do domu Ojca, na łono Matki powszechnéj, Kościoła świętego. Tak i dziś się dzieje. Zastanawiać to powinno, że w naszych czasach najwięcéj tacy wracają na łono kościoła, którzy należą do liczby uczonych, światłych,

poważnych, nawet sławnych mężów. Nie plewa to, co dziś za uznaną idąc prawdą i z szczerą intencyą Boga szukając, błędy swe porzuca i gardząc szyderstwem niedowiarstwa, lub krzykami wściekłego fanatyzmu, otwarcie wstępuje do świątyni spotwarzonego kościoła, do jedności wraca katolickiéj. Przeciwnie gmin płochy, sługi ciała i mamony, opuszczają łódź Piotrową, porwani wirem światowego szału, i w modnych sektach szukają zaspokojenia nie duszy, lecz namiętności — nie prawdy wiecznéj, lecz rozkoszy doczesnéj. Kościół oczyszcza się z członków zarażonych, aby czerstwiejszego dostąpić zdrowia. Z drugiéj strony widzimy takich, którzy nie wyrobiwszy w sobie ostatecznego przekonania, szukają prawdy, wahającym postępując krokiem; którym tedy owedy zabłyśnie światło niebieskie, ale w niepewnych rysach, w nieprzejrzaném oddaleniu, przyćmione co chwila płomieniami ziemskich świateł i świeczników błędnych, buchających z błota namiętności, z stepów pychy. W literaturze niemieckiéj protestanckiéj nie jeden dźwięk niebieskich głosów wyrywa się z pomiędzy wrzawy błahego tłumu indyfferentystów i nowomodnych pogan. W polskich pisarzach, po za kościołem będących, także często górę bierze głos prawdy i dziwne z uprzedzeniem ogólném przeciwieństwo wystawia. Trętowski, który się narodowym mianował pisarzem, wydzierając narodowi najdroższe skarby duchowe, w ostatniém dziele swojém: „Wizerunki duszy narodowéj z końca ostatniego szesnastolecia, przez Ojczyźniaka“, mimowolnie sprawiedliwość oddaje kościołowi. Kiedy w dawniejszych dziełach religii narodu nie przepuszczał; to obecnie już wyżéj stanął, już lepiéj pojął ducha wiary i kościoła — otóż sam pisze: „Nie mała to rozkosz przenocować u takiego Polaka, (t. j. zostającego od dawna pod rządem Pruskim), gdzie na wsi pod Ełkiem (Łyk mówią Niemcy), Starogrodem, lub Malborgiem. Wieczorem bawić się będziesz tak słodko i poetycznie, takiém uczuciem świętości; jak gdybyś był na polach elizej-

skich (*) wśród dziadów i pradziadów narodu. W nocy zamarzysz o Piastowskich czasach. Z rana przebudzą cię córki gospodarskie i dziewki, zaśpiewawszy staropolską, od wieków u nas zapomnianą pieśń: „Zawitaj gwiazdo złota!“ Ach najtwardszy szyderca wiary, byle był patryota polski i głębszy myśliciel, tak i na tém miejscu przebudzony, uderzy czołem pokorném i zasromaném przed potęgą katolicyzmu; przestanie prześladować Rzymczyków.“

Ale to tylko mimowolnie się wymkło z pod pióra Tr. Bo za chwilę on znów kościoł nasz stawia na równi z despotyzmem Moskala. I tak gęsto napotykasz u niego wzniosłe myśli i brudy, piękne ustępy i błahość, śmieci, — postać autora jest chameleońska.

Londyn. Przeciwko wyborowi Dra. Hampden na biskupa, zaprotestowało 15. arcybiskupów i biskupów anglikańskich; Dr. Hampden jest przeciwnikiem Puzeitów i reakcyi katolickiéj: widać więc z protestacyi, jak silna jest w Anglii partya wyższego duchowieństwa, sprzyjającego katolicyzmowi.

Emancypacya żydów i w Anglii ma stronników swoich i przeciwników, do których należy Ashley, członek izby niższéj. Mowa jego w téj mierze uwagę całéj izby obudziła. Czytamy w niéj te słowa: „Jak utrzymywano, teologia nie ma być wytoczona przed izbę; kwestya obecna nie obejdzie się bez tego. Nie moja w tém wina, lecz tych, którzy zaczepiają formę przysięgi zwykłą w parlamencie od lat 150 — pod pozorem, jakoby religia nic wspólnego nie miała z polityką! Odwołuję się do słowa Bożego: „Narody i królestwa, które Mi służyć nie chcą, mają zginąć.“ — Sama obecna kwestya świadczy, że religia w politykę naszą wchodzi; inaczéj, czemu się w izbie składa przysięgę, która przecież jest aktem religii? Czemu członkowie tajnéj rady przysięgają? czemu mowa od

(*) Czemuż do dzisiejszych Polaków chrześcijan, filozof Polski zastósuje obrazy pogańskie? *Red.*

tronu wspomina Opatrzność Boską? Jeden z najgorliwszych przyjaciół emancypacyi żydów M'Aulay, mówi: „władza rządu ani ma powołanie osiągnienia celów chrześcijańskich, ani osiągnąć je zdoła.“ Alem też słyszał z ust tego mówcy te słowa: „Wszystko, co zamierza do poniżenia chrześcijaństwa w opinii ludu, jest zdradą popełnioną w sprawie cywilizacyi ludzkości.“ — A cóż więcéj zniżyłoby chrześcijaństwo w obec narodu, jak to wyznanie, że chrześcijaństwo odtąd w narodzie nie ma przewodniczyć, ani regulować stósunków narodów chrześcijańskich. — A wszak dotąd pisarze polityczni systema swe rozwijali na zasadach chrześcijaństwa i słowami Pisma ś. stwierdzili..... Protestuję téż przeciwko błahemu mniemaniu, że rząd niczém inném nie jest, jak maszyna sądowo-policyjna. Czémże ma być chrześcijaństwo, jeżeli nie zasadą i prawidłem publicznego życia naszego, i stróżem i przewodnikiem prawodawstwa. Byłożby to rzeczą podobną, gdyby znaczna część prawodawców składała się z ludzi, którym sumienie nakazuje nienawidzić i zapierać się chrześcijaństwa? —.. Chrześcijanin w domu i w kościele powinien nim być i na rynku i w senacie; a jeżeli niechrześcijanin w domu, to i wszędzie —... Cały wywód przyjaciela mego na to wychodzi: że przysięgi są niepotrzebne dlatego, iż mogą być złamane. Więc dlatego odroczyć praktykę, że się zdarzają krzywoprzysięstwa? Skoro uchwalimy, iż chrześcijaństwo nie jest istotnym żywiołem prawodawczego koła naszego, natenczas będzie niesprawiedliwością wykluczenie parlamentu niechrześcijańskich poddanych. Czyż nie mamy pomiędzy Buddystami i Mahometanami w Indyach rozsądnych i bogatych ludzi? byłże np. Dwarganat (Indyanin) mniéj światłym, szlachetnym i o wiele mniéj bogatym od barona Rothszilda?

„Nawet u Hottentotów można przypuścić dosyć mądrych kapitalistów.“

Mowa Ashleyego, żartobliwa na końcu, jest dowodem ducha o wiele wyższego od ducha dzisiejszych ateuszów radykalnych w krajach niemieckich, którzy

mając o powołaniu rządowéj władzy wyobrażenie czysto materyalne, chcieliby wszystko, nawet naturę ludzką zredukować na goły zwierzęcy materyalizm, i całą wyższą, t. j. duchową, niebiańską stronę człowieka wyrugować. Jak kto wierzy, tak działa; chrześcijanin życie ziemskie doczesne uważa za przysposobienie do wiecznego, więc działanie swe do tego stósuje; materyalista, ateusz, poganin, bierze wzór z materyi, odnosi wszystko do materyi. Z ciała (materyi) téż skażenie żąć będzie, jak Apostół powiada.

Berlin. Dla wybudowania kościoła katolickiego, który zarazem ma być kościołem garnizonowym, Najjaśn. Pan przeznaczył 70,000 tal. Czego niedostaje, ma być zebrane przez kollekty po całém królestwie.

P. Minister oświecenia wezwał uniwersytety, do deklarowania się względem przypuszczenia żydów do urzędów akademicznych. Berlińskie fakultety pierwszy nowéj tolerancyi przykład dały; niezawodnie i inne uniwersytety do niéj przychylą się; uniwersytetów zaś jest 7: Królewiec, Halla, Greifswald, gdzie katolik professorem zostać nie może; Berlin, gdzie wyznanie właściwie nie stanowi, ale gdzie stósunek katolickich professorów prawie jest zero; Bonn i Wrocław, które *mają* być, lecz nie są porówno katolickie i protestanckie, i Monaster z dwoma katolickiemi fakultetami, z których, jak słychać, rząd zamyśla zupełny utworzyć uniwersytet. Ludność katolicka do protestanckiéj ma się jak 3 : 4 (6 milionów i 8 milionów); czysto katolickiéj akademii nie masz.

Spandów. Ks. Teuber, gorliwy kapłan gminy katolickiéj, staraniem niezmordowaném tyle dokazał, że nie tylko fundamenta kościoła, ale i szkoła katolicka stanęła. Cześć mężowi apostolskiemu!

Prowincya Brandeburska ma, oprócz katolików Berlińskich, w obwodzie Podstupimskim (Potsdam) 15,357 katolików, w obw. Frankfortskim 10 parochialnych, 7

filialnych kościołów, 1 dom do nabożeństwa, 8 probostw, 7 kapellanij i wikaryatów, 11 szkół z 15 nauczycielmi i 855 dziećmi pod inspekcyą archipresbytera Świebodzkiego (Schwiebus,) i Żegańskiego (Sagan), i 3281 katolików.

W samym Berlinie, prócz załogi, katolików jest do 45,000. Proboszcz kościoła Ś. Jadwigi jest kanonikiem honor. Wrocławskim i ma jako kanonik 100 tal., jako Delegat księcia biskupa Wrocł. 1000, z probostwa swego tylko akcydens pobiera. Pod zarząd bisk. Wrocł., który bezpośrednio jest pod stolicą Apostolską — należą odłączone od apostolskiego Wikaryatu missyj północnych probostwa w Berlinie, Podstupimie, Spandowie, Frankforcie nad O., w Szczecinie, Stralsundzie. Probostwo w Tempelburgu na Pomorzu należy do Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj, Dekanat Lauenburski do dyecezyi Chełmińskiéj. — Proboszcz Berliński wizytuje kościoły Brandeburskie. (Z *Roczn. Berl.*)

Nowy York w Ameryce. Dnia 29. Listop. przeszło 6000 obywateli zebrało się na meeting (posiedzenie publiczne), ku czci ojca ś. Piusa IX. w dowód szczeréj sympatyi ludu amerykańskiego z dążnością ojca ś. Z największém uniesieniem miano mowy na cześć Piusa, jako bohatéra prawéj wolności, himn jego po trzykroć odśpiewano z zapałem, jak nigdy przedtém. Większa część zgromadzonych składała się z — Protestantów! Uchwalono adres z powinszowaniem do Piusa IX. (*Univers.*)

Z Węgier. Liczne powstały między Słowakami stowarzyszenia, które zamierzyły sobie, rozbudzając coraz bardziéj życie narodowe, wznieść oświatę między ludem, i podać mu środki do polepszenia materyalnego bytu. Wszędzie znajdują się szkółki niedzielne, dla dziewcząt, towarzystwa agronomiczne, którym księża i nauczyciele przewodzą. Teraz zawiązało się i towarzystwo ku rozdawaniu książek dla ludu, jako też i drugie, które zamierzyło zakładać biblioteki po wsiach

i miasteczkach. Ku temu wydano programm, okazujący najłatwiejszy sposób osiągnienia zamierzonego celu. Ogłosimy go późniéj. Kiedyż i dla ludu naszego zabłyśnie to szczęście! Kiedyż ujrzy biblioteczki przy kościołach parafialnych i szkółkach? Mam to z przekonania, iż lud nasz dzisiaj chętnie bierze książkę do ręki, sam przychodzi i prosi o nię. Trzeba tylko serca chętnego i dobréj woli, aby potrafić go bardziéj jeszcze zachęcić; trzeba uczynić ofiarę z kilkunastu złotych, a takim sposobem przyjdzie czas, gdzie każdy, choć i ubogi, kilka groszy przyrzuci na składkę biblioteczną. Wszędzie po wszystkich słowiańskich krainach podobnie się dzieje; ale tam téż przyświecają dobrym przykładem i poświęceniem ci, których Chrystus Pan postawił na świeczniku. Czyż gorszymi będziemy od braci naszych? Mogą ci i owi, czemużbyśmy nie mogli? Lecz o tém przy innéj sposobności.

X.

Gniezno. Z rubrycelli wydanéj dla duchowieństwa na rok bieżący dowiadujemy się, iż ludność Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj wynosi 259,965 dusz. Dekanatów jest 16. Kościołów parafialnych 211, filialnych 11. Liczba kapłanów 206, zakonnic 17. Umarło w roku zeszłym księży 9 i jedna zakonnica w Ołoboku. Wyświęcono na kapłanów dla obydwóch dyecezyj 12. W seminaryum Gnieźnieńskiém jest obecnie 10 kleryków.

Trzemeszno. Dochodzi nas wiadomość z pewnego źródła, iż po długich naradach postanowiła Władza wyższa, w ciągu roku bieżącego, przenieść Seminaryum nauczycielskie z Trzemeszna do Kcyni. Samo piękne i wesołe położenie mogło być powodem Władzy do przeniesienia tamże tego instytutu, przytém miasto ofiaruje gmachy poklasztorne i kilka morg roli. Również Prześwietne Ministeryum raczyło zezwolić na pobudowanie nowego gimnazyum, gdyż teraźniejsze, budowane przez ś. p. M. Kosmowskiego, Opata, jest zbyt

niedogodne. Fundusz na budowle ma być wzięty z majątków poklasztornych. W starym gmachu zapewne urządzony zostanie alumnat, co dla kontroli uczniów, chcących się poświęcać stanowi duchownemu, koniecznie potrzebne. Dotychczas alumni pobierają tylko swe pensye i mieszkają po mieście, gdzie im się podoba.

Otorowo. W drugiéj połowie miesiąca Listopada r. b. odbyła się ścisła rewizya szkół elementarnych w powiecie szamotulskim, przez Dyrektora seminaryum nauczycielskiego z Paradyża, W. Xiędza Gawreckiego. Zarazem zostało wyznaczone miejsce Otorowo jako punkt środkowy powiatu, do odprawienia konferencyi z dotyczącymi się nauczycielami na dzień 26. tegoż miesiąca.

Wszyscy więc nauczyciele powiatu wspomnionego i niektórzy też z powiatu Bukowskiego w liczbie 34ch członków zajęło miejsca w lokalu szkólnym. Zgromadzeniu całemu prezydował uprzejmy Xiądz Dyrektor Gawrecki, gdzie Jego było najpierwszém zadaniem oświadczyć w ogóle swe ukontentowanie z niektórych dokładnie istniejących już szkół, przeciwnie zaś z boleścią serca wyrzec musiał, że w czasie swéj rewizyi zastał i takie szkoły, które, co do naukowości, w dość niskiém i nędzném położeniu zostają. Przy téj sposobności zwrócił téż uwagę w szczególności co do niektórych przedmiotów naukowych ważniejszych, jakimby sposobem najłatwiéj i gruntowniéj dojść zamierzonego celu, osobliwie w najgłówniejszéj nauce religii, podał w krótkich i zrozumiałych wyrazach sposób bardzo łatwy i stósowny dla malców.

To tak wielkie zgromadzenie nauczycieli sprawiło niezawodnie wielkie wrażenie na mieszkańcach Otorowa. Życzyćby wypadało, aby podobne tak świetne zgromadzenia kiedy nie co rok, przynajmniéj co trzy lata w powiatach odprawiać się mogły.

A. P.,
naucz. pow. bukowskiego.

Prawdziwe zdarzenie. Pewna nauczycielowa kazała sobie zrobić jedwabny szlafrok. Krawiec ukończywszy takowy, nie chciał go wydać bez pieniędzy, ani téż pozwolić kredytu do kwartału. Zagniewany i zniecierpliwiony mąż czyni żonie zarzuty z przyczyny zbytecznego wydatku na stroje, że nieomal byłoby przyszło do — czubów! Jakżeż sobie postąpiła Pani nauczycielowa? Oto — z boleścią muszę wyznać — udała się na — ż.....kę do pewnéj zamożnéj osoby, która dała jéj jałmużnę 5 tal. na wykupienie od krawca jedwabnego szlafroku!

Cóż na to powiedzą szanowni czytelnicy, a szczególniéj panowie nauczyciele?

Dixi.

Z obecności. W pewnym domu znajdowało się około sześcioro osób, pomiędzy temi nauczyciel z żoną. Wtém wchodzi do nich X. Proboszcz; a że zbywało na krzesełku, przeto nauczyciel znający etykietę wychodzi, chcąc z drugiego pokoju przynieść krzesełko księdzu. Lecz Pani nauczycielowa wychodzi tuż za mężykiem, żeby tego nie czynił. Powrócił więc z niczém.

Pytamy się zatém: Czy nauczyciel ten byłby się upodlił, gdyby swemu księdzu przyniósł był z drugiego pokoju krzesełko? Czy powinien był żony swéj usłuchać? Czy to nie była widoczna pośrednia i bezpośrednia zniewaga księdza — i cóż powiedzą w tym razie szanowni czytelnicy? — Nam się zdaje, że nauczyciele nie powinni chodzić w pantoflach!

Paedagogus.

Egzamin w jeografii. Pewien nauczyciel elementarny niemieckiego pochodzenia, egzaminował w czasie publicznego popisu jak następuje:

N. Na dość departamenty dzieli się wielka księstwo poznańskie?

D. Wielkie ks. poznańskie dzieli się na dwa departamenta.

N. Na jakie departamenty?
D. Na dep. poznański i bydgoski.
N. Nie musicie mówić na departament bidgoski, ale na bid-go-ści.

Naturalnie dzieci poprawiły się, zamieniając „bydgoski" na „bidgości."

Dodać tu muszę, iż nauczyciel ten ma zupełną odrazę do języka polskiego, bo nie ma chęci pozostania „auf dem lumpigen polnischen Dorfe."

W piśmie miesięczném „Kościół i Szkoła" znajdują się następujące rozprawy:

1. „Kilka słów do przyjaciół i dobroczyńców elementarnych szkół katolickich" przez W. K. w zeszycie 4. na stronicy 173 roku I.
2. „Rozprawa o nauce czytania i książkach do tego", w zeszycie 4. na stronnicy 181. r. I. i
3. „Ważna, zaniedbana lub lekce uważana nauka, czyli: Uwagi nad elementarną nauką o rólnictwie, ogrodnictwie, przemyśle i handlu" przez Ewarysta Estkowskiego, w zeszycie 11. na str. 566. seq. roku I.

dotąd nieukończone. Zwracając na to uwagę Szanownéj Redakcyi, upraszamy zarazem Szanownych autorów wyżéj wzmiankowanych artykułów o ich dokończenie; sami albowiem autorowie przyznać muszą bezwarunkowo, że początek bez końca nie ma żadnéj wartości i w każdym razie na nic się nie przyda.

Czytelnik Kościoła i Szkoły z nad granicy powiatu kościańskiego. (*)

Pan Heinrychowski, uczyciel z Rąbczyna, podał w zeszycie Październikowym na stronie 695 moje użalenie, z swą na to odpowiedzią. Nie jestto koniec téj sceny, przeto proszę pokornie, aby Szanowna Redakcya i odpowiedź Pana Gdeczyk, nauczyc., znajdującą się w poszycie Październikowym na stronie 601 (katolickie-

---

(*) Powyższe artykuły nie doszły Redakcyi. *Red.*

go młodzieży wychowawcy, des kathol. Jugendbildners), którą tu załączam, przyjąć zechciała, bo to także jest cząstka całości; słowem: wyrok, o którym P. H. zapewne zapomnieć zamyśla.

Naryszkiewicz,
uczyc. elem.

„Odpowiedzenie na Odpowiedź Pana Heinrychowskiego, naucz. z Rąbczyna.

Po uwolnieniu mnie z królewskiego seminaryum poznańskiego roku 1839, przeznaczyła mi królewska rejencya bydgoska posadę nauczycielską w powiecie gnieźnieńskim. Przybywszy i przedstawiwszy się pryncypałowi, przedłożył mi pozew prześw. rejencyi, w którym następujący rozkaz się znajdował, aby: „Nauczyciela G. w przytomności wszystkich dozórców szkoły uroczyście na urząd wprowadzić.“ Wbrew wymienionego rozkazu postanowił rewizor do odbycia czynu tego dzień powszedni, w którym przybył z dozórcami, przysięgę złożyć zalecił i wręczył mi wokacyą jako tymczasowemu nauczycielowi.

Potém odezwał się do dzieci tak, iżem uczuł radość w mém sercu; pokazał on przez to piękny dowód swéj pedagogicznéj wiadomości i gorliwości o dobro szkoły i nauczyciela.

Z rysu tak krótkiego pokazuje się, że tak, jak jest wszędzie zwyczajem, to téż i w obwodzie bydgoskim; nie tylko zwyczajem, lecz nawet powinnością od władzy nakazaną jest, aby nowego nauczyciela na urząd wprowadzić, niezważając, czy dopiero seminaryum opuścił, czy już jako nauczyciel działał. Tylko uroczystości, tylko mowy życzył sobie tymczasowy uczyciel N. z Ł., a to słusznie. Użalenie się przed swymi kolegami w poszycie kwietniowym jest przeto uzasadnione, ponieważ się tylko żali, że pryncypał opuścił to, czegoby już dla zwyczaju nie był powinien zaniedbać. Jednakże gorliwy P. H. wynurza w swéj odpowiedzi nie słowa użalenia, lecz słowa zarzutu, bo mówi:

„U nas jest zwyczaj taki, że nauczyciel każdy wtenczas tylko uroczyście na swój urząd wprowa-

dzonym bywa, kiedy swoje aprobacyjne przyzwoicie wytrwał lata, i od władzy finalne uzyskał zatwierdzenie.“

Proszę cię, P. H., poucz nas, jak to długo trwają te aprobacyjne lata? Znałem nauczycieli, którzy przeszło 10, 15, a nawet i 17 lat na urzędzie byli i umarli, nim finalne ich doszło zatwierdzenie. Czyż tak nierychło, albo dopiero po śmierci, myślisz P. H. nauczyciela na urząd wprowadzić? Finalnie potwierdzonemu nauczycielowi wręcza się wokacya jako potwierdzonemu w urzędzie. I wtenczas nie od rzeczy byłoby przemówienie inspektora, ale może się obyć bez niego. Wszakże dzieci nie potrzebują tego wiedzieć, czy ich nauczyciel finalnie, czy tylko tymczasowo jest potwierdzony. Seminarye, o czém P. H. jako nauczycielowi wiadomo być powinno, — kształcą nie rzemieślników, lecz uczycieli; a jako tacy przez pryncypałów swych w nowe życie urzędowania i ważnego powołania swego powinni być uroczyście zaprowadzeni i dzieciom przedstawieni; o czém pewno nikt wątpić nie będzie. (*)

Jaskółki, w powiecie kościańskim, dnia 5. Sierpnia 1847.

Gdeczyk,
Nauczyciel elementarny.“

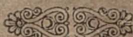
Brónisław. Dnia 7. Grudnia r.z. odwiedził nasz inspektor, W. Jmć. Ksiądz Proboszcz Sobczyński z Rzadkwina, szkołę tutejszą. Po skończonym popisie przemówił do dzieci jak następuje: „Kochane dzieci! Teraz macie swego nauczyciela; słuchajcie, szanujcie go i bądźcie mu posłusznémi, bo on ma być waszym ojcem; ma was uczyć i wychować na ludzi bogobojnych, cnotliwych i mądrych. Chódźcie do szkoły z ochotą i uczcie się zawsze pilnie, bo wtenczas tylko podobać się będziecie Bogu, rodzicom, księżom i nauczycielom waszym.“

Słowa

(*) skrócone.

Słowa tu skréślone dowodzą, iż pryncypał przejęty duchem Chrystusa, czuwa nad dobrem szkoły; za co mu dzięki składam.

Naryszkiewicz,
uczyciel elem.



V.

Wiersze różne.

Naśladowanie Psalmu 136.

Super flumina Babylonis illic sedimus et flevimus.

Nad brzegiem wody Babilońskiéj siedzim,
Sam widzisz Panie! jak we łzach się biedzim,
Już nam niemiły wdzięczny odgłos lutni,
Wszyscyśmy smutni!
Przebóg! — gdzież owe dziś Syonu grody?
Obcy je dzierzą, — pogańskie narody!
Ni mowa swoja, — ni swoje zwyczaje,
Wpełzły w te kraje!
Choć żalem gorzkim tłoczeni dokoła:
„Piéjcie syońskie pienia!" — obcy woła,
I chce, — by świętość mieć w urągowisku
Własném siedlisku!
Jestże wyrodek? — coby cię zabaczył
Kraino święta? — którą Bóg przeznaczył
Owym praojcom pobożnym a mężnym,
Wszędzie potężnym!
Wprzód mi niech język uschnie w podniebieniu,
Nim pieśń wesołą wzniosę w poniżeniu,
Nim w niepamięci Syon pozostanie,
Skrusz mię wprzód Panie!

Syon! to radość, wesele, pociecha;
Kto nań choć wspomni, w sercu się uśmiecha:
Syon! — toć całe ukojenie duszy,
Wśród łez, katuszy.
Tyć sam znasz, co nam, Edomczycy, Boże!
W domach i w świętym poczynili zborze!
Onićto wrzaśli: — „to plemię zagubcie,
Mienie ich złupcie.“
Lecz i na córę Babilonu trwoga,
Jeśli w pokucie nie wróci do Boga,
Jeśli swe grzeszne syny nie ukarze;
Śmiercią się zmaże.
Płacz, ta jedyna w żalach piosnka nasza,
Niech precz z Syonu grzeszniki wypłasza,
Niech im zawiśnie jako sęp u serca
Zbrodni morderca!
Tyś mocen Panie! te smutku, łez chmury,
Rozgromić, i Twój zdrój wesela z góry
Wylać: — a dziatki Syonu odrodzić,
Ich los osłodzić!
Tak, Tyś wszechmocny; więc Twojéj prawicy
Użyj! wołamy do Ciebie grzesznicy!
Niech dawna radość i święte swobody
Kwitną jak wprzody!!

Dobrzyca, 1845.

X. Fr. Kociński.

Opatrzność Boska.

Twoja ręka, wieczny Panie!
O swych dziatkach ma staranie;
Wszystko czérpie z Twéj prawicy;
Boś szczodry w swéj obietnicy.

Możny władzca i ubogi,
Śmiało biegnie pod Twe progi,
Zwierz leśny i ryby w wodzie
Pokarm biorą w Twéj gospodzie.

Ty pamiętasz o sierocie,
O nędznéj wdowie w kłopocie,
I drobne w gniazdku pisklęta,
Twoja dobroć żywi święta!

Słoń ogromny, mrówka w trawie,
O Twéj szczodréj żyją strawie,
Ziemskie, wietrzne, morskie twory,
Karmią się z Twojéj komory.

Nie masz człeka, ni stworzenia,
Byś im żywności, odzienia,
Nie wydzielał ile trzeba,
Bo na wszystkich patrzysz z nieba!

W zgiełku świata, czy w pustyni,
Nie przymykasz łask swych skrzyni,
Twa Opatrzność wszystkich darzy
I bogaczów i nędzarzy!

Ty błędnych kroki prostujesz,
Smutnym weselę zwiastujesz,
Upadłym podajesz dłonie,
Wszystko pieścisz na swém łonie.

Ty zamknięte więźnie w dołach
Zwiedzasz, cieszysz, w swych aniołach;
Rozkuwasz więzy Piotrowi
I w Egipcie Józefowi!

Tą nadzieją ożywieni,
Śmiało stajem u Twéj sieni,
Skąd nam Twych łask słońce świeci;
Tyś nasz Ojciec, my Twe dzieci!!

Dobrzyca, w roku 1845.

X. Fr. Kociński.



Korrespondencya.

Od Szan. X. J. z G. Witamy. Z chęcią przyjmujemy.
" " M. z G. doszło.
" " E. — G. doszło, dobrze.
" " N. — R. doszło, stanie się.
" " O. — P. witamy; odebraliśmy dwa artykuły większe i kilka drobnych. Nie podobna jeszcze oznaczyć, w którym poszycie umieszczone będą.